



DZIENNIK POLSKI

Gorbaczow ulega Jelcynowi

MOSKWA (TASS). Jak poinformowała „Moskowska Prawda”, prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow i przewodniczący Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej Boris Jelcyn oraz szefowie rządów ZSRR i RFSSR Nikołaj Ryzkow i Iwan Siłajew podpisali dokument o wspólnej polityce zmierzającej do uzdrowienia gospodarki kraju.

Przewiduje on, że do 1 września br. powinien być opracowany program konkretnych działań centrum i Rosji, którego podstawą będą propozycje Borisa Jelcyna i doświadczenia republik związkowych. Głównym założeniem wspólnie opracowywanego programu ma być rezygnacja z bezwzględnej podwyżki cen oraz pobudzenie różnych form inicjatywy gospodarczej.

Jeszcze jeden konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie

14 dywizji irackich wkroczyło do Kuwejtu 200 zabitych i rannych • Groźba użycia bomby atomowej?

KUWEJT, BAGDAD, WASHINGTON, MANAMA. (AFP, Reuter, AP, UPI). W czwartek o godz. 2.00 czasu lokalnego (24.00 czasu warszawskiego) czternaście dywizji irackich wyposażonych w 300 czołgów przekroczyło na całej szerokości (320 km) linię demarkacyjną między Irakiem a Kuwejtem (od 1961 roku granicy nie udało się ustalić na drodze negocjacji). Około godz. 7.00 czasu lokalnego czołwka wojsk irackich zaczęła opanowywać centrum stolicy Kuwejtu. Wcześniej — według przedstawicieli Japan Airlines — lotnictwo irackie

zbombardowało port lotniczy w Kuwejcie, który zaraz zamknięto dla ruchu.

Radio Kuwejt zaapelowało do ludności o stawienie oporu na jeździe, a do państw arabskich skierowano apel o „pomoc w odparciu barbarzyńskiej inwazji”.

W Rijadzie podano, iż emir Kuwejtu Dżabir as Sabah schronił się na terytorium Arabii Saudyjskiej. Reuter powołując się na źródła miarodajne podawał, iż w czwartek rano rząd kuwejcki zebrał się w bezpiecznym miejscu. (Dokończenie na str. 2)

Rzecznik MON nieuchwytny

Czy na pustyni strzela się z polskiej broni?

(Inf. wł.) Usiłowaliśmy dowiedzieć się — czy w konflikcie który wybuchł wczoraj na granicy Iraku z Kuwejtem używana jest polska broń. Odsyłano nas z jednej instytucji do drugiej. W MON rzecznik prasowy był cały dzień nieobecny, a w każdym razie nie odbierał telefonu.

Jeden z dyrektorów Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Cenzin” był chętny do rozmowy na każdy inny temat

— tylko nie ten. Stwierdził: „Mam wrażenie, że cała Polska interesuje się eksportem broni, bo telefony w tej sprawie dzwonią od samego rana”. Nie konkretnego jednak nie powiedział poza tym, że broń eksportowana jest tam gdzie zezwoli MSZ.

Potwierdził to rzecznik prasowy MSZ mówiąc, że wydają oni opinie na temat każdego kraju do którego broń ma być eksportowana analizując sytuację po-

Dzięki prywatyzacji otrzymujemy kredyty

Z Banku Światowego miliard dolarów

WARSZAWA (PAP). W ostatnich dniach otrzymaliśmy nowy kredyt z Banku Światowego. W przeciwieństwie do przyznanych poprzednio, zawsze związanych z konkretnymi i szczegółowo opracowanymi programami inwestycyjnymi, ta pożyczka została udzielona bezpośrednio rządowi. Na czym polega jej specyfika i czy decyduje o przyznaniu tego kredytu — negocjowanego od pewnego już czasu — można wiązać z uchwaleniem przez parlament ustaw prywatyzacyjnych? Z tym pytaniem dziennikarz PAP zwrócił się do wiceministra finansów Janusza Sawickiego.

Zarząd Banku Światowego 31 lipca zaakceptował kredyt w wysokości 300 mln dolarów na wsparcie zmian strukturalnych polskiej gospodarki, tzw. struk-

turę adjustement loan (SAL). Jest to pożyczka dla rządu, którą będziemy spłacać od 1996 r. do 2007 roku na warunkach łagodniejszych niż rynkowe, czyli na poziomie kosztów tego kredytu plus bardzo niewielka marża (0,5 proc.). Kredyt ma posłużyć rządowi na wspieranie poczynań zmierzających do ożywienia produkcji, zmian strukturalnych a także w celu rozbudowy oświaty socjalnej dla tej części społeczeństwa, która najbardziej odczuwa koszty przechodzenia do gospodarki rynkowej. Pierwsza transza kredytu będzie mogła być wykorzystana w tym roku i wynosi ona 100 mln dolarów. W roku przyszłym otrzymamy pozostałą część. Uzyskanie wspomnianego kredytu miało bezpośredni związek z uchwaleniem ustaw prywatyzacyjnych.

— Na jaką łączną kwotę opiewają umowy kredytowe podpisane z Bankiem Światowym? — Jeżeli wliczymy SAL, kwota ta przekroczy 1 mld dol. Pozostałe kredyty przeznaczone są na konkretne przedsięwzięcia, m. in. na rozwój energetyki i oszczędności w zużyciu energii (250 mln dol.); modernizację kolei (145 mln dol.); rozwój rolnictwa i przetwórstwa roln-

2 grudnia 1990 r.

Ogólnoniemieckie wybory

BERLIN (ADN, DPA) 2. bm. w Berlinie minister spraw wewnętrznych RFN, Wolfgang Schäuble i sekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów NRD, Guenter Krause podpisały umowę w sprawie przeprowadzenia 2 grudnia 1990 r. ogólnoniemieckich wyborów parlamentarnych. Przewiduje ona, że RFN i NRD stanowić będą jednolity obszar wyborczy. Mandaty do parlamentu otrzymają te partie, które uzyskają co najmniej 5 proc. głosów. Ordynacja wyborcza przewiduje możliwość tworzenia wspólnych list wyborczych przez wielkie i małe partie. Daje to szansę zdobycia mandatów do ogólnoniemieckiego parlamentu przedstawicielom małych ugrupowań politycznych.

Modlitwa papieża i polskich pielgrzymów

Za tych, którym naród powierzył losy Ojczyzny

RZYM (PAP). Podczas mszy św. odprawionej 2 bm. przez papieża w Castel Gandolfo specjalnie dla ponad 1000 pielgrzymów polskich, modlono się wspólnie „za tych, którym naród przejściowo powierzył losy ojczyzny, aby pomni na ogromne ofiary milionów synów i córek tego narodu, z całych sił szukali dobra Polski i z drżeniem, zapominając swoich potrzeb, służyli utrudzonemu ludowi, zabiegając o sprawiedliwość, prawdość i prawdę, by nie zmarnować czasu wielkich możliwości.”

Modlono się też za tych, którzy w sierpniu oddali życie za wolność i niepodległość ojczyzny: za pokolenie Romualda Traugutta, straconego w sierpniu 1864 r., za

pokolenie św. Maksymiliana Kolbe, zamordowanego w sierpniu 1941 r. w Oświęcimiu, za pokolenie Kamila Baczyńskiego zabitego w sierpniu 1944 r. i za całe pokolenie Powstania Warszawskiego, aby swoją ofiarą życia wyprosił naszemu pokoleniu żarliwą miłość ojczyzny i zapał do podejmowania zadań, dzięki którym na nowo odbudujemy zniszczony dom naszej Ojczyzny i zaprowadzimy w nim prawdziwy ład chrześcijański.

Papież, zwracając się do rodaków po raz kolejny podkreślił, że znajdujemy się na nowym etapie naszych dziejów i że również Kościół w Polsce odczytuje nowość tego etapu i bardzo gorąco się zań modli.

Dane GUS wreszcie „odtajnione”

Ile wydajemy na obronę?

WARSZAWA (PAP). Co nas więcej kosztowało w ub. r. — utrzymanie wojska, czy milicji? Ile było w Polsce zakładów penitencjarnych? Ilu więźniów, ilu pracowników zatrudniała służba więzienna? Jakże były ich place

i w jakiej relacji pozostawały one w odniesieniu do przeciętnego wynagrodzenia w kraju? Na te i wiele innych pytań można po raz pierwszy po wojnie znaleźć odpowiedzi w kolejnej, 33 edycji małego rocznika statystycznego 1990, wydanego przez GUS.

Dowiemy się np., że w Japonii w 1988 r. wydatki na cele wojskowe w przeliczeniu na mieszkańca wynosiły 112 dol. rocznie, natomiast w ZSRR — 990 dolarów, a w Polsce — 393 dolary (według ówczesnego oficjalnego kursu).

Rocznik wzbogacił się również o ciekawy, chociaż na razie skromny zestaw informacji o kościele rzymsko-katolickim. Warto dodać, że w przyszłym roku GUS wspólnie z episkopatem wyda odrębny „Rocznik kościoła rzymsko-katolickiego”.

Ostatni wyrok śmierci wykonano w Polsce w 1988 r.

Kat bez pracy

(Inf. wł.) Ostatni wyrok śmierci wykonano w Polsce w kwietniu 1988 r. Istniejąca wówczas Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Chodziło w tym przypadku o zabójstwo na tle seksualnym.

Przez 5 lat kat będzie w Polsce bez pracy. Na taki bowiem okres zawieszono wydawanie i wykonywanie wyroków śmierci. W tym czasie publiczna dyskusja na rozstrzygnięcie czy w nowelizowanym prawie karnym znajdzie się również ten szczególnie i kontrowersyjny wymiar kary. Gdyby nie decyzyja o zawieszeniu kary śmierci, morderca kilku młodych chłopców z Piotrkowa, byłby ostatnim skazanym. Karę śmierci zamieniono mu na 25 lat więzienia.

Rzecznik prasowy Prokuratury Generalnej pani Maria Grabska-Taczanowska nie ma danych o wyrokach śmierci z lat dawniejszych niż siedemdziesiąte. Statystyka, która posiada ujawnia, iż np. w 1978 r. wydano 12 wyroków śmierci a wykonano 11. W jednym przypadku Rada Państwa skorzystała z prawa łaski.

W 1985 r. skazano 16 osób. W dwóch przypadkach skazanych utaskawiono, zamieniając wyrok na więzienie. W 1986 r. powieszono 9 skazanych (zamieniono wyrok dwóm osobom). W 1987 r. wydano 7 wyroków śmierci, wykonano 5. Najwyższy wymiar kary stosowało się w przeważającej liczbie wypadków za zabójstwa o podłożu seksualnym i grabież.

Osobną sprawą są wyroki wydane z powodów politycznych. Jak wiadomo na karę śmierci skazani zostali: Spasowski, Rurarz, Najder i Kukliński, którym postawiono zarzut „zdrady stanu”. W trzech pierwszych przypadkach wniesiono rewizję nadzwyczajną. Zdzisława Najdera rehabilitowano. (g)

Jutro w „DZIENNIKU”

6 numer dodatku kulturalnego „Oficyna”. W niej m. in. Szanse młodej literatury — sonda wśród twórców, wiersze Roberta Czekalskiego i Marka Wawrzyńskiego (debiut) a także Jerzego Fronczka i Marka Zygiadę.

W służbie pięknemu słowu — kolejny artykuł w cyklu „Nasi znajomi” poświęcony tym razem prof. Marii Dłuskiej.

Oskarżenie pióra Andrzeja Łopaty — esej o prozie Andrzeja Szczypiorskiego oraz opowiadanie Janusza Koryla, felieton literacki Janusza Drzewuckiego, kolejny odcinek cyklu „Słownik Pisarzy Polskich na Obczyźnie” oraz „Oficyna”.

Stron 10

Cena 600 zł

Oświadczenie polskiego MSZ

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Spraw Zagranicznych z najwyższym niepokojem przyjęło informację, że trwający od pewnego czasu stan napięcia między Irakiem i Kuwejtem przerodził się w konflikt zbrojny. Otwiera to nowe, poważne źródło napięcia w nerwicznym regionie Zatoki Perskiej.

Rzeczpospolita Polska niezmiennie stoi na stanowisku, że problemy międzynarodowe powinny być rozwiązywane bez użycia siły, zgodnie z normami prawa międzynarodowego, w tym zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Każde naruszenie tych norm i zasad wywołuje na-

szę potępienie i sprzeciw, zwłaszcza iż zakłada ono utrwalający się w świecie klimat wzajemnego zrozumienia i współpracy.

Polska opowiada się zdecydowanie za pełnym poszanowaniem suwerenności Kuwejtu i uregulowaniem przez oba państwa, spornych problemów środkami politycznymi. Nasza szczególna troska o pokojowe rozwiązanie tego konfliktu wynika także z obecności w Iraku i Kuwejcie kilku tysięcy Polaków oraz faktu przyjaznych stosunków i współpracy łączących Polskę z oboma państwami, które pragniemy kontynuować i rozwijać.

Po inwazji Iraku

Rośnie cena ropy naftowej

(Inf. wł.) Jak wynika z serwisu giełdowego agencji Reutera z godziny na godzinę rośnie na świecie cena ropy naftowej. Jest to oczywiście związane z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Jeszcze trzy dni temu cena 1 baryłki wynosiła 19,30 dolara USA, przedwczoraj, kiedy sytuacja na granicy iracko-kuwejckiej wydawała się podbramkową, cena podskoczyła do wysokości 20,45 dolara, a wczoraj o godzinie 15, kiedy zbieraliśmy informacje giełdy londyńska sortowała 1 baryłkę już po 23,55 dolara USA.

Wydaje się, że kryzys na Bliskim Wschodzie odbije się także na polskim rynku. Związane ze

w Iraku kupiliśmy ostatnio 1 milion ton ropy, która o ile sytuacja nie zmieni się może do Polski dotrzeć ze znacznym opóźnieniem.

W ostatnich tygodniach mocno ograniczył dostawy do Polski Związek Radziecki. Do końca lipca z przewidzianych 120 tys. ton benzyny wysokooktanowej ZSRR dostarczył zaledwie 60 tys. ton, a z przewidzianych 150 tys. ton benzyny 76-oktanowej — 78 tys. ton. Nasi wschodni sąsiedzi wywiązują się w pełni jedynie z umów na dostarczanie oleju napędowego. (j)

Ivo Andric bez Nobla?

BELGRAD (AFP). W Bośni i Hercegowinie powstał komitet inicjatywny domagający się odebrania nagrody Nobla przyznanej Iwo Andricowi. Komitet oskarża zmarłego w 1975 r. sławę pisarza serbskiego o współpracę z nazistami podczas II wojny światowej.

W listach skierowanych do Instytutu Nobla w Sztokholmie i do Akademii Umiejętności Bośni i Hercegowiny, założonej w mieście Foča komitet twierdzi, że Andric pozostawał na usługach Milana Nedicia, kolaboranta hitlerowskiego.

American Express dotarł do Polski

WARSZAWA (PAP). Minister finansów wydał zezwolenie dla American Express Bank LTD. z siedzibą w Nowym Jorku na otwarcie oddziału w Warszawie z prawem działalności na terenie całego naszego kraju oraz za granicą, z wyłączeniem jednak działalności kredytowej i depozytowej.

Domową oddziału będzie obsługą kart kredytowych American Express z możliwością wydawania ich również dla obrotu złotówkowego. W celu

wydania kart bank oczywiście będzie mógł przyjmować depozyty.

Oddział upoważniony został do wykonywania przelewów pieniężnych z i do Polski, skupowania i sprzedaży czeków, a także do realizowania czeków (nie tylko podróży), wystawionych przez banki trzecie. Z funkcjonowaniem kart kredytowych wiąże się także ich rozliczanie z jednostkami handlowymi, które zechcą je akceptować.

Jeszcze jeden „pomysł” biurokracji

Alimenty bezduszną kpiną?

(Inf. wł.) Egzekucja alimentów często okazuje się nieskuteczna. Wtedy komornik oddaje pole urzędnikowi ZUS, który z Funduszu Alimentacyjnego wypłaca świadczenia w wysokości ustalonej przez sąd, z zastrzeżeniem wszakże, iż ich wartość nie przekroczy 25 proc. przeciętnego wynagrodzenia za poprzedni rok.

Problem w tym, że ustalona

przez sąd wysokość świadczeń nie podlega automatycznej waloryzacji. Stwarza to paradoksalną sytuację, w której znaczną część kwot wypłacana przez Wydział Alimentacyjny krakowskiego ZUS... nie dorównuje wartości zryczałtowanej opłaty za przesyłkę pocztową.

Skrajnym przykładem słuszności tezy, iż mamy więcej pieniędzy niż rozsądku jest wysy-

łana co miesiąc kwota 300 zł. Jeżeli porównać ją do sumy 5.600 zł tworzącej koszt przekazu, łatwo zauważyć bezskuteczność zużycia trudu i pieniędzy.

I wątpliwym jest czy te 300 zł dadzą adresatowi coś więcej, poza jeszcze jedną okazją do ironicznego skrzywienia ust nad pomysłami biurokracji. (bog)

REDAKTOR DEPESZOWY PODAJE:

MILICJANCY PO WERYFIKACJI

2 bm. w Katowicach odbyło się zebranie założycielskie stowarzyszenia byłych pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. 150 uczestników spotkania przyjęło projekt statutu stowarzyszenia zakładającego m. in. organizację pomocy materialnej dla zwolnionych z resortu, poszukiwanie dla nich nowych miejsc pracy, pomoc w przekwalifikowaniu się. Zebrani zobowiązali tymczasowy zarząd do podjęcia starań mających doprowadzić do rejestracji stowarzyszenia.

W czasie dyskusji krytycznie oceniono przebieg weryfikacji byłych pracowników SB, zarzucając komisji weryfikacyjnej brak przedstawienia zwalniającego konkretnych zarzutów ograniczając się do stwierdzenia braku przydatności do dalszej pracy w resorcie.

300 TYS. WIZ DLA ŻYDÓW W ZSRR

Israelski urząd imigracyjny podał, że w lipcu przybyło do Izraela w celu osiedlenia się 17 tys. osób. Jest to największa liczba imigrantów, jaka w tym roku przybyła do tego kraju w ciągu miesiąca. Obejmuje ona ponad 15 tys. radzieckich Żydów. Jak podają źródła izraelskie, wśród 74 867 imigrantów przybyłych od stycznia br. jest 64 841 byłych obywateli ZSRR. Jak podał w środę premier Itchak Szamir, izraelska misja w Moskwie wydała już 300 tys. wiz i można spodziewać się, że w ciągu tego roku do Izraela napłynie około 150 tys. emigrantów ze Związku Radzieckiego.

HAVEL NIE ŻYCZY SOBIE...

Vaclav Havel nie życzy sobie zorganizowanego czy też niezorganizowanego kultu swojej osoby, pozostaje to bowiem w sprzeczności z jego filozofią życiową — oświadczył w czwartek Vladimir Hanzel, osobisty sekretarz przebywającego na urlopie wycieczkowym na Bermudach prezydenta Czechosłowacji. Oświadczenie to wydał w związku z publiczną informacją o dalszym istnieniu „Towarzystwa Vaclava Havla” oraz w związku z listami, przychodzącymi na prywatny adres prezydenta, a zawierającymi prośby o przyjęcie do Towarzystwa.

46 LAT JAKO JENIEC

W ubiegłym miesiącu powrócił na Węgry 67-letni Antal Kulcsar, który spędził 46 lat w ZSRR jako jeńiec wojenny. Kilkakrotnie podejmował próby ucieczki. Dopiero w 1988 r. zdołał dostać się do ambasady węgierskiej w Moskwie, która uzyskała jego zwolnienie.

W 1944 jako młody porucznik stacjonował w bazie lotniczej w Ungvárze (dziś Użgorod w ZSRR), gdzie został pojmany przez oddziały radzieckie i zesłany do obozu w Karagandzie (Kazachstan). W 1948 r. przy pierwszej próbie ucieczki złapano go na granicy węgierskiej, a w 1970 r. pojechał do afgańskiego straży granicznej i przekazał władzom radzieckim. Wyroki odbywał w więzieniach i obozach na Dalekim Wschodzie ZSRR i na Syberii. Ostatni raz został zesłany na Syberię w 1984 r.

Redaktor wydania:
MARIAN NOWY
Redaktor depeszy:
KAZIMIERZ STAROWICZ
Redaktor techniczny:
JANUSZ LAPPE
Kierownik korekty:
ZOFIA MRZEWIŃSKA

Notowania walutowe

- ▲ Rynek Główny 6 („Student Service”): 9380—9480 i 5720—5820
- ▲ Garbarska 17 („Vabank”): 9400—9480 i 5720—5850. Dla członków Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej rabatt!
- ▲ Karmelicka 11 („Dal Mar”): 9380—9470 i 5650—5800
- ▲ Rynek Główny 9 („Renesans”): 9400—9860 i 5720—5820
- ▲ Plac Na Groblach 17 („Edmar”): 9350—9450 i 5700—5800
- ▲ Sławkowska 3 („Juventur”): 9370—9480, tylko skup: 5700

FIRMA HANDLOWE ŁÓDZIŃSKICH

Szewska 15: 9380—94900 i 5700—5820

Pstrowskiego 25: 9350—9480 i 5650—5850

Rynek Kleparski 13: 9350—9490 i 5660—5810

Pstrowskiego 36: 9350—9480 i 5700—5850

Konferencja prasowa małopolskiej „Solidarności”

Regionalne aktualia

(Inf. wł.) Wczorajsza konferencja prasowa w siedzibie Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” poświęcona była aktualnym problemom miasta. Skrytykowano zarówno sposób jak i zasadność przeprowadzonej przed kilkoma dniami podwyżki cen biletów MPK. Zdaniem Związku przedstawione przez MPK argumenty (przekonywanie dla Rady Miasta Krakowa) wcale nie tłumaczyły konieczności wprowadzenia podwyżki bez wcześniejszego uprzedzenia obywateli. Dziennikarzy poinformowano też, że skuteczny okazał się protest ZR Małopolska w sprawie zbyt krótkiego terminu zgłaszania kandydatów na ławników. ZRM wniósł do Rady Miasta o anulowanie obowiązującego terminu i przesunięcie go na

15 września. Rada przyjęła stanowisko ZR i przekazała wniosek do Urzędu Prezydenta RP. Wczoraj poinformowano, że rzecz została załatwiona pozytywnie, tym samym kandydatów na ławników będzie można zgłaszać do połowy września. Zapowiedziano również, że obchody X-lecia powstania „Solidarności” w naszym regionie będą rozłożone w czasie, aby nie kolidowały z uroczystościami w Gdańsku. Rozpoczną się w połowie września i potrwać do końca roku. W trakcie konferencji przedstawiono także program Marszu szlakiem „Pierwszej Kadrowej”. 6 sierpnia o godz. 8 rano uczestnicy Marszu wyruszą z Oleandrów, trasa wiedzie do Kielc. Dzień wcześniej o godz. 10 odprowadzona zostanie uroczysta Msza św. w Katedrze Wawelskiej, a o 16 zapowiedziano spotkanie małe i umiarkowane, temperatura dniem od 22 do 26 stopni, a w nocy od 10 do 14. W Tatrach od 11 st. w dzień do 8 w nocy. Wiatr słaby, w Tatrach umiarkowany, z kierunków północnych.

sta Msza św. w Katedrze Wawelskiej, a o 16 zapowiedziano spotkanie małe i umiarkowane, temperatura dniem od 22 do 26 stopni, a w nocy od 10 do 14. W Tatrach od 11 st. w dzień do 8 w nocy. Wiatr słaby, w Tatrach umiarkowany, z kierunków północnych.

Premier RP na urlopie

WARSZAWA (PAP). Premier Tadeusz Mazowiecki rozpoczął 2 bm. urlop wypoczynkowy. Do 13 sierpnia zastępować go będzie wicepremier Jan Janowski, a następnie wicepremier Leszek Balcerowicz.

Ludzie opuszczają KPZR

MOSKWA (AFP). W pierwszych sześciu miesiącach br. z radzieckiej partii komunistycznej wystąpiło 370 tys. osób — poinformował w czwartek sekretarz Komitetu Centralnego i przewodniczący komisji kontroli KPZR.

Ode mnie

Popieram rewizjonistów

Wygląda na to, że przedzie Ukraina, Białoruś czy Litwa wyodrębnią się ze Związku Radzieckiego, niż niektóre polskie tereny będą mogły zmienić wojewódzką przynależność. Piętnaście lat temu wyrysowano na mapie Polski różne dzwoliaki i nikt nie chce się do nich zabrać na poważnie. W związku z rocznicą ośmiem lat się zapropowiadają, aby autorom rozdrobnienia kraju wyliczyć — choćby symbolicznie — dwa razy po piętnaście, a tym którzy opóźniają tendencje rewizjonistyczne — przynajmniej raz.

TOMASZ DOMALEWSKI

Polskie centrum w Düsseldorfie

(Inf. wł.) W Kolonii powstała grupa inicjatywna Związku Artystów Polskich w Niemczech. Przedstawiciele gremium założycielskiego, Anna Necka i Michał Nocoń, w ostatnich dniach przebywali w Krakowie, w celu na-

wiązania współpracy z instytucjami artystycznymi i kulturalnymi w Polsce.

Inicjatywa wynika z propozycji działu polonijnego Konsulatu Polskiego w Kolonii, wzorowana jest na zasadach działania podobnych stowarzyszeń istniejących w innych krajach. Ma ów Związek skupiać plastyków, muzyków, aktorów, dziennikarzy, a także finansistów — słowem reprezentantów różnych dziedzin kultury i sztuki. Integracja artystów — których coraz więcej przebywa poza Polską — rozrzuconych w wielu regionach Niemiec jest naczelnym zadaniem Związku. Szerzenie kultury polskiej, nawiązywanie łączności i wymiany z niemieckimi oraz zagranicznymi placówkami kulturalnymi i artystycznymi to następne cele tworzonego właśnie stowarzyszenia. Siedziba Związku będzie Dom Kultury Polskiej w Düsseldorfie, finansowany przez władze tego miasta i rząd polski. Swoje miejsce znajdzie tam m. in. biblioteka oraz galeria.

Broń na pustyni

(Dokończenie ze str. 1)

lityczną pod kątem interesów Polski. Na pytanie czy wysłamy broń do Iraku odpowiedział: „Pewnie tak. Dawniej wysyłaliśmy. No cóż — jest to sprawa dochodowa. Wszędzie gdzie jest wojna tam jest handel bronią. Każde państwo chce zarobić. Dokładnie jednak nie powiedziałem nie mogę ponieważ MSZ wydaje tylko opinie, a samym handlem się nie zajmuję”.

W gliwickim Kombinacie Urządzeń Mechanicznych „Bumar-Łabędy” bardzo niechętnie potwierdzono, że eksportują broń do bardzo wielu państw na całym świecie, ale na pytanie czy do Iraku też — odmówiono odpowiedzi. (am)

Inwazja Iraku na Kuwejt

(Dokończenie ze str. 1)

Do południa w czwartek liczne sily irackie wspierane czołgami i ciężkimi helikopterami bojowymi zdobyły po ciężkich i krwawych walkach dwa pałace emira w centrum Kuwejtu, a także wszystkie kluczowe urzędy państwowe. Są duże straty materialne. Wojska irackie opanowały strategiczne pola naftowe Rumaila, instalacje naftowe i szlaki na terenie północno-wschodniego Kuwejtu. Reszta, tj. obszary pustyne, jest jeszcze wolna.

Z ostatnich doniesień wynika, że mimo przynajmniej przewagi irackich czołgów, oddziały kuwejckie do południa stawiały bardzo zacietliwy opór zbrojny w centrum miasta, a helikoptery kuwejckie ostrzeliwały atakujących. Kuwejcka agencja Kuna zaprzęstała emisję, ale radio prawdopodobnie

jest nadal kontrolowane przez sily rządowe.

Na wiadomość o inwazji irackiej na Kuwejt na rynkach naftowych doszło do wzrostu cen tego surowca o 1,7 dol. za baryłkę w stosunku do notowań śródowych. Obecnie cena baryłki na giełdach wynosi ok. 22 dolary. Eksperci naftowi obawiają się zachwiania się podaży ropy, gdyż 25 proc. jej podaży pochodzi z niewrażliwego rejonu Zatoki Perskiej. Zapasy tego surowca w krajach Zachodu wynoszą równowartość 99 dni zapotrzebowania.

Rozgłoszenia w Bagdadzie podały, że w Kuwejcie młodzi rewolucjonści obalili rząd, a wojsko irackie wspiera ich na ich życzenie.

Takie stawianie sprawy może dowodzić, że Irak pragnie utworzyć w Kuwejcie rząd marionetkowy. Można oczekiwać, że podstawowym jego zadaniem będzie ogłoszenie przyłączenia Kuwejtu do Iraku. Prawdopodobnie aneksja Kuwejtu otwiera Irakowi szeroki dostęp do Zatoki Perskiej przez porty Kuwejtu, likwidując wysokie zadłużenie (ok. 15 mld dol.) wobec Kuwejtu i udostępnia Irakowi kuwejcką ropę naftową, a więc daje co najmniej 20 mld dol. rocznie więcej.

Popierani przez Irak młodzi rewolucjonści kuwejccy poinformowali w czwartek o obaleniu emira Dżabira es-Sabaha i rozwiązaniu zgromadzenia narodowego.

Kuwejcka rozgłoszenia radiowa zaprzeczyła, jakoby powstał „tymczasowy wolny rząd Kuwejtu”. Podkreśliła, że Kuwejt jest wciąż Kuwejtem i nie ma innego rządu poza tym, na którego czele stoi szejk Dżabir as-Sabah. Według radia kuwejckiego, Irak rozpowszechnił fałszywe doniesienia o powstaniu tymczasowego wolnego rządu w celu usprawiedliwienia inwazji na Kuwejt.

KUWEJT. (AP) Według źródeł dyplomatycznych, na które powołuje się agencja AP, w trakcie walk z wojskami irackimi zginęło, lub zostało rannych ponad 200 Kuwejcczyków.

Egipska agencja informacyjna podała, powołując się na świadków, że szejk Fahd as-Sabah, jeden z braci emira Kuwejtu, zginął usiłując bronić pałacu królewskiego w Dasman. Doniesienia tego nie potwierdziły źródła niezależne.

WASZYNGTON. (AFP) Ambasador Kuwejtu w USA Saud Nasir Alsabah poinformował na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że Kuwejt zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z prośbą

o pomoc wojskową w celu odparcia inwazji Iraku — informuje agencja AFP.

Prezydent USA George Bush potępił iracką inwazję na Kuwejt i zamroził aktywa obydwu państw. Zarazem do Zatoki Perskiej skierowano jednostki floty amerykańskiej, co nie oznacza ale i nie wyklucza interwencji, o którą zwrócił się ambasador Kuwejtu w Waszyngtonie.

Związek Radziecki, który jest najważniejszym obok Francji dostawcą broni dla Iraku, wezwał kraj do natychmiastowego wycofania swoich wojsk z Kuwejtu.

Podczas walk w Kuwejcie ranny został Polak pracujący tam jako specjalista Polimex-Cekop. Ambasada RP podała, że jego nazwisko brzmi Ciołch i że po lekkiej operacji został wypisany ze szpitala. Nie zagraża mu poważniejsze niebezpieczeństwo.

Jak informuje placówka dyplomatyczna RP w Kuwejcie, wszyscy zatrudnieni w tym kraju polscy obywatele przerwali pracę i znajdują się w bezpiecznych miejscach.

W czwartek na zwołanym w trybie pilnym posiedzeniu Rada Bezpieczeństwa potępiła inwazję Iraku na Kuwejt i zażądała natychmiastowego i bezwarunkowego wycofania wojsk irackich.

BONN. (Reuter). Minister ds. współpracy gospodarczej RFN Jürgen Warnke powiedział, że inwazja Iraku na Kuwejt może się przerodzić w konflikt regionalny, w którym zostanie użyta broń atomowa lub chemiczna.

LEWE przednie drzwi do Łady 2107 — kupię. Tel. 37-14-44, wewn. 252, (7-11).

JAMNIKA — sprzedam. Tel. 55-74-01, g-26760

TIR — RFN i inne — przyjmę zlecenia. Dudek, Zielonki 483 (Marszowiec). g-26271

ANGIELSKI — kursy intensywne. Tel. 23-31-32. g-26724

PRZESTRAJANIE telewizorów na Pał u Klienta. Tel. 55-93-45. g-26375

NYSE Towos, 1988 — sprzedam. Tel. grzechnościowy 37-29-43. g-26404

SPRZEDAM domek „Krokus”. 44-60-68. X-62

DO wynajęcia M-2. — Tel. 34-18-53. g-26414

MEBLE kuchenne białe (laminat). — informację — zgłoszenia. — Tel. 0-498-616-21. g-26413

ORGANY „Hammond” — sprzedam. Tel. 11-88-01. g-26439

SPRZEDAM Volvo 340 D, 1986 rok. Tel. 11-36-02. g-26442

Pogoda

Pogodnie!

Polska jest pod wpływem wyżu. Krakowskie Biuro Prognoz IMGW przewiduje, że dziś będzie zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura dniem od 22 do 26 stopni, a w nocy od 10 do 14. W Tatrach od 11 st. w dzień do 8 w nocy. Wiatr słaby, w Tatrach umiarkowany, z kierunków północnych.

Prognoza orientacyjna na następny dzień: słonecznie i nieco ciepło. W sobotę i niedzielę będzie słonecznie i upalnie. Warto wybrać się za miasto!

Ciśnienie atmosferyczne w Krakowie na wysokości lotniska w Balicach z 2 bm. godz. 15: 747,9 mm tj. 997,1 hPa, wzrost ciśnienia.

Słońce weszło dziś w Krakowie o godzinie 5.12 a zaszło o 20.20. Dzień jest już krótszy o godzinę 15 minut i ma 15 godzin 8 minut. (k)

WCZORAJ W KRAJU I NA ŚWIECIE

▲ SEKRETARZ STANU USA JAMES BAKER zatrzyma się dzisiaj w Moskwie, w drodze powrotnej z Ulan Bator do Waszyngtonu, w celu krótkiego spotkania z Eduardem Szewardnadze i wydania wspólnego oświadczenia w sprawie inwazji Iraku na Kuwejt.

▲ DEPARTAMENT OBRONY USA planuje do połowy lat 90. zredukowanie sił zbrojnych o 500 tys. Obecnie liczą one 2,1 mln żołnierzy.

▲ OBRADY NACZELNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO PSL. Oceniono sytuację polityczną i gospodarczą. Zapoznano się ze stanem przygotowań do opublikowania projektu programu PSL. W związku ze zbliżającą się 70. rocznicą zwycięskiej bitwy z wojskami bolszewickimi pod Warszawą uchwalono odezwę do polskich chłopów.

▲ DO WSCHODNICH WYBRZEŻY KANADY ZAWĘDROWAŁ huragan „Bertha” szerząc postrach wśród mieszkańców Nowej Szkocji. Wiatr w podmuchach osiąga prędkość 120 km/godz.

▲ POŹNYM POPÓŁDNIEM W CZWARTEK DO NADBRZEŻY stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni dotarła barka transportowa, która dwa dni wcześniej wyruszyła z Elbląga, by drogą morską przez Zalew Wiślan i Cieśninę Pilawską koło Bałtyka w ZSRR przewieźć urządzenia okrętowe wyprodukowane w Zamechu. Była to druga udana próba wykorzystania nie używanej przez Polskę od 1945. trasy morskiej.

Dynastyczny komentarz Miecugowa

(Odcinek 15)

Nieszczęśliwy wypadek Christie Carrington i wyniki stąd poronienie to niewątpliwie wydarzenia tragiczne, ale czy Carringtonowie rzeczywiście powinni martwić się stratą kolejnego potomka? To co reprezentuje cała młodzież w tym serialu raczej do postadania dzieci nie zachęca. Faron jest rozwiniętą, perfidną i rozwiniętą egoistką, Steven — mimozowatym neurotykiem, córka Mathew i Claudii — historyczką, siostrzenicą Chrystie — dość cyniczną, wulgarną materialistką itd. Jedynie Jeff Colby wyróżnia się cechami dodatnimi, jako prawy i szlachetny młody człowiek. Ale też na niego właśnie zwołują się nie zwinione kłopoty. Jak stąd wynika, w ustroju, który próbujemy u nas wprowadzać w miejsce „real-socjalizmu”, także nie opłaca się być przyzwoitym człowiekiem.

(To be continued)

Tarnowska KPN przeciw żołnierzom radzieckim w Polsce

(Inf. wł.) Jak już informowaliśmy, tarnowski KPN wystosowała protest przeciwko stacjonowaniu wojsk radzieckich w Polsce, w szczególności w Czarnej Tarnowskiej. W czasie manifestacji na tarnowskim rynku w dniu wizyty prezydenta Jaruzelskiego przed kilkoma dniami szef tarnowskiej KPN Leszek Golba zapowiedział przeprowadzenie akcji protestacyjnej w Czarnej Tarnowskiej. Pismo protestacyjne przeciwko stacjonowaniu wojsk radzieckich wysłane zostało m. in. do

województwa tarnowskiego Janusza Bystrzonońskiego.

— W swej odpowiedzi na ten protest — powiedział nam wczoraj wojewoda — powiedziałem, że sprawa ta nie leży w moich kompetencjach. Problemu te załatwiane są na szczeblu rządowym.

Leszek Golba twierdzi, że do udziału w manifestacji w Czarnej Tarnowskiej zaproszeni zostali również członkowie KPN z Mielca, Rzeszowa i Krakowa. Data manifestacji nie została jeszcze określona. (zyg)

Energetycy weszli na rynek

WARSZAWA (PAP). Zawiazanie spółki „Polskie Sieci Elektroenergetyczne” jest pierwszym konkretnym krokiem na drodze restrukturyzacji elektroenergetyki — powiedział 2 bm. minister przemysłu Tadeusz Syryjczyk, wręczając akty nominacyjne członkom zarządu i rady nadzorczej tej organizacji.

Powołanie spółki stwarza nową jakościowo sytuację w polskiej elektroenergetyce, włączając ją nieodwracalnie w obszar działania praw ekonomicznych. Decyzja Sejmu o likwidacji Wspólnoty Energetyki i Węgla Brunatnego (ostatni dzień dzia-

łania — 30 września br.) kończy się okres bezpośredniego administracyjnego oddziaływania na wytwórców energii oraz jej sprzedawców.

Najbliższy okres działania spółki będzie najtrudniejszy, gdyż wiąże się z przejściem do rozwiązań docelowych — od zarządzania administracyjnego, do pełnego urynkwienia. Konieczne będzie przygotowanie i wprowadzenie do obrotu energią tzw. taryf hurtowych publikowanych. Będą one obowiązywały zarówno w przypadku kupna energii od elektrowni, jak i przy jej sortowaniu do zakładów energetycznych.

Ogłoszenia Ekspresowe

POSZUKUJE lokalu na magazyn. — Tel. 43-29-84, po 17. g-26226

SUPERKOMFORTOWE M-2, umeblowane, samodzielne, os. Kozłówek — do wynajęcia od zaraz. Oferty 26440 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-26363

UKŁADANIE — cyklizowanie. — Jankowski, tel. 47-11-16. g-36066

USŁUGI szklarskie. — Tel. 12-23-02. g-26326

PRACA akwizycyjna w Finlandii. — Wskazana znajomość angielskiego. — Zebranie 6.00, godz. 16, ul. Filipa 6. g-26397

KOZE — sprzedam, Tel. 34-30-72. g-26477

ZAKOPANE! Spółdzielcze, własnościowe, 41 m², garaż — sprzedam. — Tel. 22-84, (18-21). g-26418

ZATRUDNIĘ kosmetyczkę, manicurzystkę, pedicurzystkę — Pstrowskiego 51. d-698

PILNIE sprzedam dom, 200 m². Nowy Sącz, tel. 251-00, wewn. 168. Z-0033

AEROBIC dla Pań po „trzydziestce” i młodzieży. Tel. 33-25-73, (10-12). g-26213

WYNAJME dwupokojowe mieszkanie, niedaleko centrum, koniecznie z telefonem. Tel. 55-94-16. g-26363

SZCZAWA! Pięknie położony, superkomfortowy dom letniskowy (całoroczny) — sprzedam. Tel. 33-64-41, wczorazem. g-26447

PRZEPROWADZKI — Zakład Transportu Mebli — Zbigniew Gawor. Tel. 33-20-47. g-26338

WYNAJME lokal handlowy, w centrum. Oferty 26304 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

CZYSZCZENIE dywanów — tapicerki. Tel. 44-65-41. g-26046

KUPIE lub wynajmę sklep w centrum Krakowa. Oferty 25651 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

HURTOWNIA — podkoszulki kolorowe. Tel. 56-34-84. g-25938

Nasze zacofanie gospodarcze nie polega wyłącznie na tym, że produkujemy wyroby technicznie i technologicznie przestarzałe, że zużywamy od 30 do 90 procent materiałów więcej — w zależności od gałęzi produkcji — od produkujących w tych dziedzinach firm. Polskie produkowanie opiera się niemal na pochłanianiu energii i ten niekorzystny proceder przekazywany jest naszym wyrobom — wszelkie urządzenia wytwarzane pomiędzy Bugiem a Odrą również w trakcie eksploatacji zużywają znacznie więcej energii niż spełniające podobną rolę na Zachodzie. Ale owo zacofanie ma jeszcze inne, wcale nie bagatelne źródło.

W OSTATNICH LATACH CORAZ TRUDNIEJ BYŁO naszym szefom przedsiębiorstw i ludziom odpowiedzialnym za gospodarczą współpracę z zagranicznymi partnerami porozumiewać się z nimi sprawnie, a na-

nikiem rządu Republiki Federalnej Niemiec do spraw popierania rozwoju drobnych firm w Polsce. Treść tej rozmowy mogła przerazić nawet człowieka przywykłego do niepowodzeń. Okazuje się, że większość interesantów pana Ronkowskiego przypuszczała, iż jego misja jest

dla polskich spraw atmosfera — nie wiadomo.

Szczycimy się tym, że na naszym uniwersytecie kształciło się wielu znanych ludzi biznesu. Mogę panu nawet powiedzieć, że nowym prezesem „Ford” zostanie wkrótce znowu nasz absolwent. To jest zupełnie pewne. Mamy więc chyba coś wartościowego do zaoferowania Polakom. Na razie skierowaliśmy do Polski 9 studentów naszej szkoły biznesu. Nie, niech pan tego nie rozumie dostownie. To są ludzie, którzy u nas skończyli studia, potem przez 4-5 lat pracowali w małych i dużych firmach, a dopiero potem przyszli po uniwersytecką wiedzę raz jeszcze. Dlatego mówimy o nich wciąż — student. Wystąpili ich do kilku przedsiębiorstw w Polsce,

godniu ma Mr. Petrosky wykłady związane z prowadzeniem biznesu, po drugie — przygotowuje wielostronną ocenę pracy jednego z wydziałów. Ma za zadanie zanalizowanie wszystkich czynności przy produkcji, poczynając od zamówień surowców, materiałów i podzespołów, a kończąc na systemie zbytu gotowych wyrobów. Oczywiście podstawowym celem młodego biznesmena z Michigan jest racjonalizowanie wszystkiego, obniżenie kosztów wszelkich operacji i dostawianie całoci do płynnego właściciela w prawdziwą działalność rynkową. Trzecim zadaniem jest pomoc bieżąca przedsiębiorstwu w rozwikłaniu niuansów towarzyszących współpracy z zachodnimi partnerami handlowymi WSK.

Wspomina „Tytus” (4)

Pplk. dypl. Bohdan Zieliński — ostatni żyjący oficer sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej

— Ale do oceny tych historycznych chwil wrócił pan zapewne nieraz w późniejszych latach...

— Oczywiście, często nie przysypiało się całych nocy, godzinami dyskutowało w gronie przyjaciół. Gdy w 1976 r. dostałem do ręki paszport, kilkakrotnie wyjeżdżałem do Londynu i spotykałem się z gronem żyjących jeszcze oficerów. Temat ten — decyzja wywołania powstania — „przerabialiśmy” wielokrotnie. Wbrew temu co można by sądzić o naszym gronie, nie byliśmy w ocenach osób czy konkretnych decyzji jednomyślni. Naraziłem się nawet niektórym, choćby Irlandowi, swoimi poglądami. Z tym, że zachowałem do dzisiaj „dyscyplinę” ofiera sztabu, na zewnątrz pewnych spraw nigdy nie komentowałem w sposób, który mógłby zaszkodzić Armii Krajowej. I nie zamierzam tego czynić nadal.

— Czy wypada w takim razie pytać pana o to, czy powstanie, najkrócej mówiąc, miało sens?

— Nie mam cienia wątpliwości — tak! Twierdząc, że wielkie ofiary, które znaczący naszą historię w 1831, 1863, 1944, choć bolesne — przyniosły nam... Polskę. Może to stereotyp, ale jakiegokolwiek podważenie tego, może przynieść nam, jako narodowi, tylko straty. Bo rzecz dzisiaj już nawet nie w wartościach stricte politycznych, czy ocenach militarnych lecz przede wszystkim w naszej dumie i moralności narodowej. Dlatego na przykład przeżyłem straszny wstrząs po przeczytaniu książki Ciechanowskiego. Kirchmayer pisał śmiecie i one nie były niebezpieczne, ale Ciechanowski to... inteligentna perwersja — antypolska i antypowstańcza propaganda. Dr Jan M. Ciechanowski, przecież żołnierz powstania, miał wtedy 14 lat. Jego opinie jako historyka wynikają więc wyłącznie z nabytej później „wiedzy”.

— Panie pułkowniku, komentuje pan to bardzo gorąco — czy w takim razie nie było błędem milczenie ludzi takich jak pan przez tyle lat? Przecież pewne rzeczy można było prostować na bieżąco. Gdy do pana zwracali się dziennikarze, zwykłe pan odmawiał. Dlaczego?

— Wbrew temu, co pan mówi, nie zgłaszałem się. A w każdym razie nie było ich wielu. A odmawiałem, ponieważ nie chciałem swoim autorytetem podpieścić za-

biegów redakcyjnych, na które nie miałem wpływu. Odstępstwa uczyniłem dwa razy w życiu i dwa razy mocno się sparzyłem. Pierwszy raz, przed mniej więcej 20 laty, nakłonił mnie do napisania wspomnień dotyczących pracy w Biurze Studiów Wojskowych Oddziału II KG AK. Namówili mnie koleżdy z konspiracji, którzy też w tej zbiorowej pracy publikowali swoje relacje. I ukazała się książka „Życie na krawędzi”, wydawcą był „Czytelnik”. Mój masywny został bez konsultacji ze mną skrócony o połowę. Nie było to tylko korekty wynikające z dużej objętości — po prostu tekst ocenzurowano. W dodatku nie miałem nawet szansy zareagowania, bo zrobiono to za moimi plecami. Po raz drugi zламаłem się przed sześciu laty. Pozwoliłem właśnie panu opisać epizod z powstania warszawskiego i moje rozmowy jakie prowadziłem z gen. Erichem von dem Bachem. Ukazały się w „Gazecie Krakowskiej” i całe moje środowisko obraziło się na mnie. Szczerze żałowałem.

— Rzeczywiście pamiętam jak dyskutowaliśmy czy zgodzić się na sugestie cenzury, by na przykład siostrę zakonną nazywać siostrą PCK lub wykreślić informację mówiącą, iż raporty Biura Studiów Wojskowych były przez półtora roku wysyłane drogą radiową do Moskwy. Niemniej — co najważniejsze dla czytelników i, nie kryję, dla mnie — teraz używa pan swojej wiedzy.

— Cóż, wcale nie żałuję, że milczałem, nawet w 1980 i 1981 roku. Też byłem wtedy sceptykiem. Dopiero dzisiaj mój sceptycyzm zmalał. I protestuję jak umiem przeciwko lansowaniu takich postaci jak choćby Władysław Roman, autor książki „Oficer do zleceń”, kreowany na bohatera, a przecież główny świadek oskarżenia w stalinowskich procesach oficerów AK.

— Czy znaczy to, że rezygnuje pan z przemilczania wszystkich kulisów znanych panu działan wojennych i politycznych?

— Nie. O dwóch sprawach czelnie dowiedzą się dopiero po mojej śmierci. Pewne informacje rezerwuje dla Cezarego Chlebowskiego. Kłopot bowiem w tym, że mógłbym kilku żyjącym osobom „zmienić” chwalebne życiorysy.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI
(ciąg dalszy jutro)

TOMASZ DOMALEWSKI

Odsiecz z Michigan

de wszystko skutecznie. Spółsób zarządzania polskim przedsiębiorstwem tylko trochę zmienił się w stosunku do okresu sprzed 10-15 lat. Tymczasem świat kompletnie się w tej dziedzinie przeorganizował. Jak grzyby po deszczu powstawały wszędzie szkoły biznesu — przy ośrodkach uniwersyteckich, przy stowarzyszeniach przemysłowców i kupców, przy radach miejskich. Zarządzanie i szkoły robienia interesu — oto dwie dziedziny, które w ostatnich latach zupełnie zmieniły swe oblicze. Słowo business zrobiło teraz jeszcze większą niż przedtem karierę na Zachodzie, a u nas jego skromny odpowiednik — biznes wciąż brzmi podejrzanie.

W Polsce, chcąc zająć jakieś stanowisko, należało poddać się indoktrynacji w jednym z licznych uniwersytetów marksistowskich — leninizmu, a jeszcze lepiej widziany był dyplom Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, przekształconej w ostatnich latach w Akademię Nauk Społecznych. Setki studentów zajmowane były przez osoby, które wcześniej wykazywały się dostatecznym stopniem posłuszeństwa wobec przełożonych w administracji partyjnej.

Nie piszę tych słów po to, aby jeszcze raz wyszydzić to, co zostało już dostatecznie ilość razy wyszydzane, lecz aby zobrazować zjawisko trwające właściwie do dzisiaj. Oto świat, który i tak przoduje pod względem nowoczesności, czyni w ostatnich latach z umiejętności robienia interesów dziedzinę szczególną — kieruje do niej ludzi najzdolniejszych, stwarza możliwości doskonałego w tej specjalności na wszystkich szczeblach. Najbardziej ekskluzywnie uniwersytety otwierają — można powiedzieć — kierunki kształcenia „pod specjalnym nadzorem”, tymczasem my...

Nie zatem dziwnego, że jest, jak jest. Jeden z poważniejszych powodów hamujących napływ do Polski zagranicznego kapitału to właśnie brak specjalistów od czynienia interesów. Rozmawiałem niedawno z Berdem Ronkowskim z Berlina Zachodniego, który jest pełnomoc-

dość podobna do misji... charytatywnej. Przyjeżdżali mianowicie do Poznania — tam znajduje się polska siedziba Ronkowskiego — szefowie przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych, a także ich właściciele, i w pierwszych słowach określali wielkość kwot, jakie — ich zdaniem — byłyby potrzebne do rozwoju. Nikt, dosłownie nikt, nie przywiózł z sobą żadnych dokumentów, obliczeń popartych obserwacją popytu na produkowany towar, nie skonfrontował własnych planów z zagranicznymi tendencjami w tej dziedzinie.

Nie, twierdząc, że wyciągnięte na tej podstawie wnioski są właściwe dla ogółu, ale trudno je przecież uznać za nieistniejące. A zatem na razie biznes jest dla nas wciąż jeszcze trochę czarną magią, ale świat udowadnia, że czarnoksiężnikiem wcale nie trzeba się urodzić.

Musimy tylko pilnie pobierać lekcje u dobrych mistrzów i broń Boże na tym nie poprzestać. Anglicy wcale się nie wstydzą, że — przecież bardzo niedawno temu — podczas procesów przywódczyni brytyjskiej gospodarki musieli gromadnie korzystać z pomocy specjalistów amerykańskich, gdyż własne rozwiązania nie były najlepsze. A Anglicy znajdowali się w gorszej sytuacji, gdyż musieli o tę pomoc prosić, gdy tymczasem my do nikogo nie musimy składać podań. Lista ofert w tej sprawie jest dostatecznie bogata.

JEDEN Z OŚRODKÓW PREDKO WYSTĄPIŁ WOBEC POLSKI z propozycją współpracy w dziedzinie kształcenia specjalistów od biznesu — to Uniwersytet z Michigan. Gorącym zwolennikiem tej współpracy i jej głównym animatorem jest rektor uczelni, prof. Edwin L. Miller. O swojej inicjatywie opowiedział mi tak:

— Polska i sprawy polskie cieszą się naprawdę wielkim zainteresowaniem amerykańskiego społeczeństwa. Wiemy, co się w Polsce zdarzyło i chcemy w tych przemianach brać czynny udział. Chcąc owe chęci realizować — nie możemy zwlekać. Jak długo będzie trwała ta nader korzystna

zróżnicowanych pod względem własnościowym. W przyszłym roku będziemy się starać podwoić liczbę studentów. Po przyjeździe do „swych” polskich przedsiębiorstw mają oni za zadanie zaproponowanie nowych rozwiązań i przekonanie do nich ludzi, z którymi im przyjdzie współpracować.

MARIAN J. KRZYŹOWSKI
JEST DYREKTOREM SZKOŁY BIZNESU na uniwersytecie Michigan. To on właśnie otrzymał zadanie zrealizowania współpracy z Polską. Mówi:

— Nie miałem zbyt wielkiego kłopotu ze znalezieniem studentów, którzy odpowiadali by wymogom przez nas kryteriom. Gdy tylko ogłosiliśmy możliwość wyjazdu do Polski, zgłosiło się natychmiast 90 kandydatów. Wybraliśmy z nich najpierw 5 osób, bo na tyle wystarczało uniwersyteckich funduszy, ale wkrótce postaraliśmy się o dodatkowe wsparcie finansowe, mogliśmy więc wystuć jeszcze 4 studentów. Gdy tylko powrócimy z prof. Millerem do Michigan, zaraz zajmemy się organizowaniem pieczęty na następny wyjazd, gdyż chcemy w przyszłym roku skierować do Polski około 20 osób, mających być doradcami i ekspertami w polskich firmach. Zanim nasi ludzie przybyli do Polski, musieli przejść kurs polskiej historii i polskiej kultury.

Joseph L. Petrosky trafił do Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie. Tu na ogół zwracają się do niego per. Mr. Piotrowski i przypominają tym sposobem o polskim pochodzeniu. Gość traktuje swój pobyt w WSK — co rzucił się w oczy natychmiast — bardzo poważnie. Ale to, zdaje się, taki amerykański zwyczaj — pracę pojmuję się wyłącznie w ten sposób, a kto próbuje idączej, nie tylko nie doczeka się finansowej sławy, ale nawet uniwersyteckiego wyjazdu do Polski. Zafascynowany jest swym nowym zadaniem i poświęca mu bardzo dużo czasu. Chyba nawet więcej, niż czyni się to na co dzień w USA. Ale też zadania są liczne i bardzo tematycznie rozległe.

Po pierwsze — trzy razy w ty-

O BIE STRONY — TO TAK-
ŻE WIDAC WYRAŹNIE —
SA BARDZO ZADOWOLONE z inicjatywy prof. Millera. Firma nie tylko doczeka się, bez ponoszenia kosztów, istotnej ekspertyzy dotyczącej przyszłości zakładu, ale ma też codziennie do dyspozycji człowieka, dla którego zachodnia praktyka prowadzenia interesów nie ma zbyt wielu tajemnic. Joseph L. Petrosky zaś jest naprawdę bardzo szczęśliwy, że jego trud powszechnie się uznaje i że może brać udział w czymś bardzo istotnym dla dużej fabryki.

Ponadto jest jeszcze coś. Oto każdy z amerykańskich studentów przebywających teraz w Polsce poznaje nasze realia produkcyjno-handlowe. To więcej niż pewne, że bez trudu znajdą dobre posady w firmach, które mają zamiar zajmować się gospodarką współpracą z Polską. Będą znali nie tylko te realia, ich atutem staną się także osobiste kontakty z szefami polskich przedsiębiorstw, pragnących zaktywizować swój eksport i import. To są zalety, za które się płaci. Prof. Miller podkreśla, że tak liczne zainteresowanie inicjatywą Uniwersytetu Michigan polega właśnie i na tej korzyści.

Zdaniem Josepha L. Petrosky'ego — gdyby patrzeć na to, co poznał w WSK — polskie opóźnienie w organizacji pracy nie jest tak bardzo wielkie, jak się o tym mówi. Twierdzi, że mamy tytuł uzdolnionych w prowadzeniu biznesu ludzi, że przedko poradzą sobie z przeciwnościami. Ocena, że systemy zarządzania są u nas opóźnione — w stosunku do świata o około 10 lat. Wcale to jednak nie oznacza, że właśnie tyle czasu trzeba będzie poświęcić na nadrobienie zaległości.

O NAJBARDZIEJ ZASKO-
CZYŁO MŁODEGO AME-
RYKAŃSKIEGO BIZNES-
MENA w krakowskiej Wytwórni? Bezpośrednie i bez żadnego dystansu stosunki pomiędzy dyrektorem przedsiębiorstwa a załogą. U nas — wyjaśnia — podział między zarządem a pracownikami jest o wiele większy i wyraź-

C ałe szczęście, że zakończyła się wreszcie sprawa osławionych przedpłat samochodowych. Nie byłam zainteresowana osobiście, bo przedpłaty na samochód nie dokonałem (choć tego dzisiaj żałuję), ale rzecz miała przecież aferowy przebieg.

W całym rozwiniętym świecie państwo i banki namawiają klientów do zaciągania kredytów, czyli chcą im dawać pieniądze na określony procent. U nas mamy po wielokroć sytuację odwrotną. Bo cóż to były przedpłaty? To był po prostu kredyt, którego udzieliło państwu kilkaset tysięcy obywateli. A co za to mieli dostać? Figę z makiem, na dodatek za podjęto jeszcze próby patriotycznego tłumaczenia. Miano ich nabić w butelkę, oszwać ordynarnie, a oni na dokładkę powinni byli podziękować, że dali państwu taką możliwość. No, horror ekonomiczny w mikroskali. Cate, zatem szczęście, że sprawa została rozwiązana — tyle tylko, że mam wątpliwości, czy aby aż parlament powinien zajmować się (i to tak długo) takimi sprawami...

Pisze o tych nieszczęśliwych przedpłatach, do samochodów były zawsze dziwnym barometrem nastrojów ekonomicznych społeczeństwa. Za panowania dyktatury „nakazu i rozdziału” sprawa w zasadzie była jasna. Albo obywatel zaskutkuje i dostaje talon, albo sędzi na giełdzie. Wszystkie książeczki i przedpłaty wymyślono po to, aby jeszcze bardziej podkreślić łaskawość wszechmocnych decydentów. Udzielano prawa do składania pieniędzy, drenując jednocześnie kieszenie statymi podwyżkami cen. Co też nie było zresztą bez znaczenia, bo ceny brano co prawda z sufitu, ale nastroje były już zupełnie realne...

I oto mamy podobno wolny rynek samochodowy. Dokładnie taki sam, jak wszystkie inne — to już nie komunizm, ale kudyś mu do kapitalizmu! Po pierwsze — kupując samochód nad Wisłą, musimy mieć gotówkę. Dokładnie odwrotnie niż w tzw. krajach rozwiniętych, gdzie klient wykładają-

ANTONI KOWALSKI

Czac czterech kółek

cy gotowiznę na stół widziany jest bardzo rzadko. Co więcej, płacić „cash” utarguje jeszcze całkiem niezły upust cenowy. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że bardzo wielu ludzi uważa obrót gotówkowy za jedynie możliwy. Istotą rozwiniętego rynku jest natomiast występowanie różnicy między zawarciem transakcji a przeniesieniem towaru. My po prostu jesteśmy przyzwyczajeni do rynku fizycznego, gdy świat tymczasem do rynku terminowego, opartego obustronnie o kredyt. Po drugie — cena jest elementem gry, a nie ostatecznym wyrokiem, do którego klient musi się dostosować.

Przed laty współuczestniczyłem z przyjacielem w tzw. akcie kupna samochodu „na zgniłym Zachodzie”. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie, a porównania jedynie wzmocniły przekonanie o astronomicznej odległości naszych rynków. Zdecydowaliśmy się wówczas na wchodzącą na rynek amerykański, nowy model Chevroleta „Crosica”. Pominię tu stronę techniczną samego samochodu, a opiszę „technologię” kupowania. Przed wszystkim zaczęliśmy rzecz od objazdu dealerów czyli sprzedawców firmy Chevrolet. Nie bez znaczenia będzie fakt, że była późna jesień, co ma swoje konotacje handlowe. Firmy walczą o klientów, kończy się rok handlowy, a każdy chce mieć jak najlepsze wyniki. Gazety pełne są anonsów o obniżkach cen, upustach. Każdy z dealerów też dba o swoje indywidualne wyniki pracy. Ktoś, kto ma na koncie zbyt małą liczbę sprzedanych samochodów, straci się już na wstępie „miękkim” negocjator. Nasza rzecz, aby takiego sprzedawcę zna-

leźć. Kupowanie zupełnie nieoczekiwane stało się ciężką pracą!

W każdym z punktów sprzedaży etap wstępny był bardzo podobny — oglądanie eksponowanych aut i zaproszenie do saloniku sprzedaży. Tam sprzedawca, już przy swoim biurku, udzielał szczegółowych wyjaśnień, zachęcał i zachwalał. Każdorazowo padała też mniej więcej podobna cena. I wówczas my przystępowaliśmy do ataku. Raz rezygnowaliśmy z klimatyzacji, innym razem z odbiornika radiowego, potem z tapicerki welurowej na rzecz skaj, a zaraz potem nie interesowały nas zuby anti-soll, a jedynie normalne. Itd. itd. Każde uszczuplenie oferty powodowało określony odpis sporej kwoty od ceny. Sprzedawca dokładnie wiedział, że zdaniem sobie sprawie z jego możliwości udzielania upustu. Niektóre z opcji wymagały zgody kierownika stacji. Sprzedawca przeproszał nas na chwilę, uzgadniał zmianę i po chwili kontynuował negocjacje.

Byłem pełen podziwu dla systemu, gdy okazało się, że w ten sposób „zbiłszy” ponad dwa tysiące dolarów. To już coś, ale był to dopiero etap wstępny! Cały czas leżały przed nami dokumenty do podpisu, i o ten jeden jedyny podpis walczyliśmy z koleją sprzedawcą. To my byliśmy dla niego łakomym kąskiem, to za nasze pieniądze on mógł awansować. Etap drugi — również ważny — dotyczył negocjacji kredytowych. Każdy punkt — w zależności m. in. od swoich rynkowych osiągnięć — mógł udzielić kredytu o różnym stopniu procentowej. Negocjując pół procenta, też można było uzyskać sporo. Kupujący miał za to w zanadrzu swoje banki,

Ekonomia na co dzień

które chętnie udzieliłyby pożyczki według ich oprocentowania, a także wiarygodności płatniczej przyjaciela. Różnice były na pozór niewielkie, ale przy dużej kwocie...

W taki oto sposób wybieraliśmy „swojego” sprzedawcę. Każdemu zostawiliśmy nasz adres i telefon. Połowa na drugi dzień oddzwaniała, zapraszając do siebie na kontynuowanie rozmów — proponując kolejną zachętę! Nie uwierzyłbym, gdybym nie był świadkiem, ale ostatecznie wyjechałszy tym pięknym samochodem, zmniejszając cenę wyjściową o ponad 3 tys. dolarów! I wszyscy byli zadowoleni — sprzedawcy, my i bank. Przyjacieli nie wydał z kieszeni ani dolara, a cały obieg dokumentów przejął na siebie punkt sprzedaży.

Au nas? Czy w ogóle warto pytać? Wszystkie Polmoty i oferta zachodnich aut pozostaje w zasadzie poza zasięgiem 90 proc. potencjalnych nabywców. Polskie auta teoretycznie są dostępne, ale ceną skutecznie zgąszono popyt, w ogóle nie troszcząc się o zaoferowanie atrakcyjnych form kredytowych. Pojawiające się ostatnio „wartburgi” czy „dacie” to ostatnie relikty poprzedniego systemu. Najpierw należy się zapisać (nikt nie wie, gdzie i kiedy), spontanicznie tworzą się społeczne komitety i społeczne listy jako kontropropozycja list oficjalnych. Tymczasem ujawniają się tzw. grupy uprzywilejowane (a to pracownicy „Polmoby” czy „Mostostal”), którzy odbierają auta poza kolejnością.

Ceny początkowe — wiadomo — muszą ulec zmianie, bo są za niskie. Kiedy? Wtedy, gdy uprzywilejowani już odbiorą swoje samochody. A gdy szerszemu dostrze do „salonu” sprzedaży, ugrzy na własne stęsknione oczy 10 wystawionych egzemplarzy — obitych, odrapanych, ale za to ze 100-tyśięcinnym upustem. Trzeba się jeszcze nisko pokłonić panom placowom i wyjechać za bramę na kołach, w których zamiast przepięknego ciśnienia 1.6 atm. mamy ponad trzy. O czym my w ogóle mówimy?

JULIUSZ KYDRYŃSKI

„Morze, nasze morze...”

Kochana młodzieży (także i te, dobiegające dzisiaj pięćdziesiątki) chciałyby zawiadomić, że przed wojną to było tak: Mielimy maleńki skrawek morskiego wybrzeża, łączący (o ile pamiętam) mniej więcej sto kilometrów, ale mieliśmy też, nie licząc rozbudowanej się floty wojennej, aż cztery oceaniczne statki pasażerskie. Ich nazwy brzmiały: „Batory”, „Pułaski”, „Chrobry” i „Piłsudski”. Były to statki na swój czas luksusowe, obsługujące linię północno-amerykańską, lecz używane także do rozmaitych atrakcyjnych wycieczek turystycznych, niekoniecznie tylko po Atlantyku. Poza tym w każdym, najmniejszym sklepie spożywczym stała beczka pełna solonych śledzi, których nigdy nie brakowało i które były tak tanie, iż mówiło się, że śledź jest potrawą najuboższych. Nie było też żadnego problemu z kupnem innych ryb morskich wszelkiego rodzaju, także niezbyt drogie. Śpiewaliśmy wtedy także radośną pieśń, zaczynającą się od słów „Morze, nasze morze...”, a kończącą się dumnym oświadczeniem, iż „Mamy rozkaz Cię utrzymać albo na dzień Twoim leć”. Była to bardzo piękna pieśń, której ostatnie słowa we wrześniu 1939 okazały się — niestety — prorocze. Ponadto w ciągu dwudziestoletniego trwania II Rzeczypospolitej, czyli jak głoszą oficjalnie po roku 1945: „za koszczarnych czasów sanacji”, zbudowaliśmy z niczego Gdynię z jej wspaniałym portem, a o tym, jak wyglądały wówczas takie nadmorskie ośrodki wypoczynkowe jak Jastarnia, Jurata i Hel (dzisiaj zatruć i dogorywać), może Wam dać przybliżone pojęcie tylko np. film amerykański, rozgrywający się w podobnych ośrodkach nad Atlantykiem czy Pacyfikiem.

W Polsce Ludowej, czyli w PRL-u, było — o czym już wcale nie wspominałem — zupełnie inaczej. Mielimy i mamy wprawdzie aż pięćset kilometrów wybrzeża, natomiast nie mamy obecnie ani jednego pełnomorskiego statku pasażerskiego, „Pułaski”, „Piłsudski” i „Chrobry” padły ofiarą wojny. Wspaniały „Batory” po chlubnej służbie wojennej służył nam jeszcze długo jako statek pasażerski, kursujący na linii amerykańskiej oraz indyjskiej i cieszący się wielkim powodzeniem wśród pasażerów zagranicznych (bo rodakom wcale nietawno było nim podróżować), ale i on w końcu uległ nieubłaganemu czasowi. Na bytu na jego miejsce, „Stefan Batory” już od początku był statkiem nieco zdezolowanym i daleko mu było do „Batorego”, toteż nie pływali długo i w końcu sprzedaliśmy go (kto wie, może mimo wszystko nieco za wcześnie). Tak więc po latach trwania PRL-u, nie mamy ani jednego oceanicznego statku pasażerskiego i to dzisiaj, kiedy turystyka morską przynosi krocie krajom,

które takimi statkami dysponują. A co się tyczy ryb... cóż, każdy wie, że śledź stał się rarytasem, a o inne ryby też nie jest najłatwiej, nawet na samym Wybrzeżu. Wszystko to należy do tzw. cudów, ale i tajemnic socjalizmu, który nas uszczęśliwił przez lat czterdzieści pięć.

Nie wiem, jak długo potrwa, zanim naszą gospodarkę morską doprowadzimy do jakiegoś takiego stanu, ale wiem na pewno, że nie przedko zdołamy się na przyzwoity statek pasażerski. Toteż z największą radością przeczytałem niedawno w „Przekroju” notatkę nieocenionego Zbysia Rogowskiego, podpisaną jak zwykle skromnie „rog”, a mówiącą o projektowanym powstaniu Biura Turystyki Morskiej, „które nosiłoby nazwę „POL-Tour” i zostałoby utworzone w ramach nowej struktury organizacyjnej PLO”. Jest to wiadomość krzepiąca, zwłaszcza, że Rogowski wyjaśnia dalej, iż przedsięwzięcie to byłoby „jednym z nielicznych na świecie, oferujących miejsca pasażerskie na statkach towarowych” i że takich miejsc „od 2 do 12 posiada osiemdziesiąt kilka jednostek z liczącej obecnie blisko sto statków naszej floty”. Z inicjatywą stworzenia takiego biura wystąpił — dodaje Rogowski — „mgr Jerzy Drzemczewski, redaktor naczelny miesięcznika „Namiary”, rzecznik prasowy PLO”.

Otóż inicjatywa taka jest jak najbardziej godna poparcia. „Obserwuje się duże zainteresowanie podróżami wycieczkowymi na frachtowcach PLO m. in. w rejon Morza Śródziemnego oraz do krajów Dalekiego Wschodu i Ameryki Południowej” — pisze Rogowski. To prawda. Sam nie płynąłem nigdy frachtowcem, ale z opowiadań znajomych, którzy nim pływali (bo istniała już taka praktyka, tyle, że nie zorganizowana) wiem, że na naszych statkach pływało się znakomicie. Dodatkowym plusem takich wycieczek było — i z pewnością będzie — także i to, że (choćby z względu na ograniczoną ilość miejsc) były i będą to wycieczki rzeczywiste turystyczne, a nie „handlowe”. Wolam więc wielkim głosem o zrealizowanie inicjatywy mgr. Drzemczewskiego i o jak najszybsze zorganizowanie Biura „POL-Tour”!

Podobno jesteśmy krajem morskim, przynajmniej z dumą wstawiano nam to od lat. Smutnym paradoksem było, że obywateli „morskiego kraju” mieli ogromne trudności z uprawianiem morskiej turystyki nawet na Bałtyku, a co dopiero, gdy zapragnęli wybrać się dalej. Najwyższy czas, żeby to zmienić i miejmy nadzieję, że „POL-Tour” w tym pomoże. Co do mnie, wybrałbym się chętnie np. do Hongkongu i nawet zagrożenie ze strony działających podobno na tamtych morzach piratów, dodawałoby tylko smaku takiej wyprawie. Więc śpieszcie się, panowie z „POL-Touru”! Chciałbym dożyć rozkwitu Waszej działalności!

JÓZEF DUŻYK

Polacy nad Zatoką Neapolitańską⁽¹⁾

Do mola Beverello, poniżej neapolitańskiego zamku, dojechałem prawie w ostatniej chwili przed odpłynięciem statku na Capri. Wioził mnie zatem na pono jedną z najpiękniejszych — jak twierdzą pisarze i artyści — wysp świata, abym nie tylko szukał tutaj materiałów do książki o Polakach na Capri, ale i poznał tych, którzy zakotwiczyli tu swe życie. Adres otrzymany w Rzymie i wcześniej starania wskazywały mi na wyspie willę „Helios” przy via Croce, nie tak daleko od słynnej, kapryjskiej Piazzetty, gdzie do późno wieczora koncentruje się życie towarzyskie na Capri i skąd można też podziwiać rozległą panoramę morską po Neapol, Wezuwiusz i skrawek Półwyspu Sorrentyńskiego.

Willę „Helios” to po prostu siedziba polskich sióstr Elżbietanek, które na wyspie żyją niemal pod najsłynniejszą górą, Villa Jovis lub Monte Tiberio, ruinami pałacu cesarza Tyberiusza, który chyba nie zasłużył sobie na tyle obelg i oskarżeń, jakimi obrzucili go wielcy historycy starożytnego Rzymu. Piszę to niejako w przenośni, bo na górę jeszcze kawałek drogi i kto bawi na Capri jeden dzień, nigdy tu raczej nie dojdzie i nie zobaczy też jednej z najcudowniejszych panoram.

Z tej właśnie góry, którą z takim przejęciem opisywali nasi wybitni podróżnicy, pielgrzymi i tułaczki, jak Kraszewski, Siemiradzki, Chłędowski czy Brandstaetter, z góry cesarza-samotnika, który wolał odludną wyspę niż rozkosze ruchliwego Rzymu, porzucając na przeszło dziesięć lat, do końca panowania, Biogosławie na wyspie Madonna del Soccorso, posąg wzniesiony obok kościołka, który tu dawniej wybudowano. Poprzednia figurę zniszczył piorun, ta stanęła w 1979 r. Na murach kościołka wyczytałem na tablicy takie napisy (tłumaczenie z języka włoskiego):

„Pozdrawiam teraz członków komitetu pochodzącego z wyspy Capri z brązową figurą Madonny Pomocy, która została umieszczona na szczycie góry Tyberiusza. Biogosławie podobne Dzieciwicy, polecam Jej specjalnej opiece wasze osoby — Najdroższe Dzieci — te z waszych rodzin i wszystkich obywateli wyspy, i przesyłam każdemu życzenia pobożności, ciele pogłębianej i oświecanej przez Matkę Chrystusa.”

Z przemówienia Jego Świątobliwości Jana Pawła II w Rzymie na placu św. Piotra 1 sierpnia 1979 r.”

Obok informacja, że rzeźba przedstawiająca Matkę Boską Pomocy została ofiarowana przez malarza Guido Odierna na wspomnienie ojca Annibala, a wyrzeźbił ją Alfiero Nena z sekcji artystycznej Centrum Chrystologicznego w Neapolu. Po biogosławioną uroczystą przez Ojca Świętego intronizowaną zaś przez Antoniego Zamę, arcybiskupa Sorrento, za sprawą proboszcza wspólnoty św. Stefana na Capri, Konstantego Cerotti, umieszczoną przez helikopter marynarki amerykańskiej na postumencie wzniesionym przez komitet.

Nad skalistymi przepaściami opadającymi w błękitne morze stoi dziś na Capri Madonna poświęcona przez polskiego Papieża.

Z groźnej góry, z której przeszło sto lat temu zrzucił kamienie, zamiast cesarskich niewolników, Henryk Siemiradzki, wąskimi, spadzistymi uliczkami, przy których za murami i wśród winnic kryją się prawdziwe cacka willowe o różnych romantycznych nazwach, dochodzą do via Croce, gdzie w malowniczym kompleksie budynków mieszkają polskie siostry Elżbietanki (wtedy, kiedy tam byłem, 6 Polek i dwie Włoszki). Pełnią, jak mi opowiadała, przełożona s. Łucja Łukasik, rozmaite pożyteczne obowiązki, m.in. opiekują się starcami z wyspy, a także dają schronienie tym Polakom, którzy chcieliby dłużej pozostać na Capri, a nie mają aż tyle dewiz, aby pokryć rachunki wystawiane przez luksusowe hotele.

Milo wspominać wyjątkową usługę kapryjskich Elżbietanek, grzeczność i serdeczną gościnność, z jaką przyjmują turystów i jakiej nie wszędzie można tu oczekiwać. Do niewielkie grono sióstr, opiekujących się staruszkami, utrzymujących wzorową czystość, warto wyróżnić ciepłym i jak najserdecznym wspomnieniem. Z prawdziwym żalem opuszczałem gościnna siedzibę, gdyż nigdy nie wiadomo, czy będzie można tu jeszcze kiedyś wrócić. Nie wiedziałem nawet, czy istnieje na Capri zwyczaj wrzucania pieniązka, jak do Fontanny di Trevi w Rzymie, a tu gdzie, w morze? To jedno z nielicznych miejsc we Włoszech, gdzie nie ma fontanny, bo i nie ma wody, o czym w 1928 r. pisał w reportażu na łamach polna-

skiej „Tęczy” Władysław Orkan: „Wielką niedogodą wyspy jest brak wody. Źródło i studzien wcale nie ma”.

Było jeszcze jedno spotkanie na Capri, prawie polskie, bo z 77-letnim dziś p. Giuseppe Castello, b. przewodnikiem po Muzeum „Quo vadis” Jana Styki, które powstało tu w latach dwudziestych tego wieku i przestało istnieć z początkiem bodaj trzydziestych, a obrazy malarza ilustrujące słynną powieść Sienkiewicza rozproszyły się po świecie i nie wiadomo gdzie ich szukać. Giuseppe Castello jest bratem artysty malarza Raffaele, nie żyjącego już, który nieraz był modelem Styki (pozował pono do postaci Ursusa), i który podarował mi swoją paletę — miałem szczęście oglądać ją w

Axela Munthego), piękne fotografie niezwykle majolikowej posadzki, na której Leonardo Chiasese w 1761 r. na podstawie projektu F. Solimena przedstawił w przepysznych kolorach „Raj ziemski”, „Parradiso Terrestre”.

W moich kapryjskich poszukiwaniach i badaniach nie małej pomocy udzielił mi mieszkaniec Anacapri, 30-letni Giovanni Schettino, pracownik urzędu miejscowych władz, niezwykle pasjonat wyspy, który zgromadził chyba prawie wszystko, co o Capri pisano i drukowano, łącznie z rycinami i starymi fotografiami sprzed stu lat, częściowo opublikowanymi przez niego w osobnym albumie (z poloników ma tylko niektóre artykuły z przedwojennej prasy polskiej o wyspie).

Zegnął Capri i niezwykle zakątki oraz przepyszne panoramy, łącznie z niezwykle malowniczo położoną willą-bunkrem Curzia Malaparte, wpiętą na skalnym skrawku w wody morskie, podążając smigłym wodolotem do Neapolu, a stąd na Ischii, wyspę większą od Capri, pełną zieleni i ciekawych miejsc. Ciągnęła mnie tu przede wszystkim chęć odwiedzenia długoletniej mieszkanki, p. Aliny Adamczyk-Aiello, żony marynarza, która wśród różnych swoich pasji, w tym pisarskich i przekładowych (znana dobrze też Czytelnikom „Przekroju” z ubiegłych lat), ma i pewne hobby: kolekcjonowanie świętych obrazków, a nawet pisanie o nich do miejscowego ischitańskiego periodyku (pisała tu także kiedyś, wraz z polską malarzką mieszkającą w Neapolu, Marią Drechsler, o Bożym Narodzeniu w Polsce).

Warto wspomnieć również o książce p. Aliny, której maszynopis leży jeszcze, i nie wiadomo dokąd, w warszawskiej LSW i powinien ukazać się drukiem, jeśli szacowne wydawnictwo, czego mu nie życzę, nie znajdzie się na skraju bankructwa. Tytuł oryginalny: „Cucurbita, czyli dynia”; to ciekawe wspomnienia zarówno o swoim przed laty życiu w Polsce, jak i ponad trzydziestoletnim pobycie na Ischii z mężem Lino i trójką dzieci.



Kościółek na Ischii

Fot. Józef Dużyk

Wspominałem również spotkanie z proboszczem Anacapri, ks. Salvatore Chiusano, który wprawdzie z Polakami niewiele miał wspólnego, ale który ucieleśniał się na widok jednego z nich i podarował mi, po zwiedzeniu kościoła S. Michele (nie daleko stąd do słynnej willi

I z Ischii odpływając z żalem (a przyjmowała mnie tym razem i żegnała ulewnymi deszczami) do Neapolu, by w przedziwnym pod wielu względami miejscu zakończyć spotkanie z Polakami nad Golfo di Napoli.

(Ciąg dalszy za tydzień)

JANUSZ DRZEWUCKI

Trudne pytania

polskiego, będącego w pełni twórczych sił, poety czy prozaika.

Handluje się tym, co się wydaje, a wydaje się na potęgę powieści Forsythe'a i MacLeana, wznawia bestsellery Keseya, Vonneguta, Hellera, Smitha, Singera, przedwojenne ramoty Ossendowskiego i Ronikiera, emigracyjne publikacje Solżenitsyna, Swianiewicza, Herlinga-Grudzińskiego, zakazane dotąd książki o Leninie, Katyniu i KGB.

Żeby nie było wątpliwości, nie mam nic przeciwko Forsythe'owi, atrakcyjne okładki niezwykle dynamicznej polskiej oficyny Amber cieszą i moje oko, ale doprawdy jestem pewien, że nie muszę mieć do wy-

boru dwóch różnych przekładów „Czwartego protokołu” i dzieł zebranych autora „Psoły wojny” w twardych okładkach. Oczywiście cieszę się dostępnością „Archipelagu GUL-ag” i „Dziennika pisanego nocą”, mogę wręczyć skonfrontować z rzeczywistością legendę, za objaw normalności uważam obecność w księgarniach witynych „Albumu sztuki miłosnej” obok powieści Sergiusza Piaseckiego, pamiętników Lwa Trockiego obok najnowszych numerów „Penthouse'a” czy fantastycznego poematu prozą „Przerwana dekada”, ale czy normalność to także brak na krajowym rynku wydawniczo-księgarskim współczesnej polskiej artystycznej prozy i poezji? Trudno sobie wyobrazić, że

polscy pisarze, zachłystawszy się wolnością po zrzuconiu jarzma — jak to się teraz mówi — komuny, przestali pisać. Ale prawda jest banalna, koszty papieru i usług poligraficznych drukarskich są tak wielkie, że każda publikacja współczesnej powieści, której nie da się zaliczyć do piśmiennictwa sensacyjno-kryminalnego, tudzież fantastycznego — pornograficznego, skazana jest na nieprawdopodobnie niski nakład i w efekcie na deficyt, a deficyt żadnego wydawcy nie kusci.

Od dawna mówiło się, że sytuacja polskiej książki jest zła, ale chyba jeszcze nie była tak paranoiczna, jak dzisiaj. Współczesna proza artystyczna nigdy nie była towarem dochodowym, wydawało się ją albo z

Prawa rynku a literatura

poczucia obowiązku wobec kultury narodowej, albo dla honoru domu, albo choćby dla snobizmu. Obowiązek wobec narodowej kultury niech ustąpi sobie ministerstwa i departamenty, natomiast ciekawi mnie, czy mnożące się jak po deszczu grzyby prywatne oficyny i wydawnictwa spółki, na razie zbijające ciężki kapitał, zechcą pełnić zaszczytną rolę mecenasów nie tylko przeciw młodym polskim pisarzom, czy zechcą — że się nieco karkołomnie wyrażę — inwestować w imponowalność. Z tego, co mi wiadomo, wydawnictwa szafy i szuflady zawalone są maszynopisami, które nie mają większej, o ile nie żadnej, szansy ukazać się w formie zwartej publikacji, czyli dotrzeć do rąk czytelnika. I nic

tu do rzeczy nie ma choćby najwyższa merytoryczna ocena tych utworów, literatura wartości książki niewiele ma wspólnego z krowiozerczymi prawami rynkowymi. Co to oznacza dla twórcy, który wydał dotąd jedną, dwie, trzy książki, a trzy następne spoczywają w wersji maszynopisowej i nie ma dla nich żadnej perspektywy, dla twórcy, który skazany został na milczenie, i to bynajmniej nie z politycznych czy cenzuralnych względów, co to znaczy dla nas, którzy zostaliśmy pozbawieni prawa do współczesnie tworzącej się literatury polskiej — strach pomyśleć. Niedawno nakłamałem się w warszawskim salonie „Iskier” na przedziwne dzieło: znakomita pięcienna oprawa, nakład niewielki, zaledwie dwutysięczny; tytuł: „Księga żywota”, autor: Robert Szczerbowski. Dzieło to zostało wydane nakładem autora, w przeciwnym razie prawdopodobnie nie ujrzałoby światła dziennego. Kto wie, może za ileś tam lat okaże się, że była to jedna z najważniejszych książek czasu, który teraz przeżywamy.

Powracający do ojczyzny po latach emigracji zapewne nie będzie miał większych kłopotów w rozeznaniu się w zawiłościach polskiego życia politycznego, pomogą mu w tym społecznie i politycznie zorientowane czasopisma, których już chyba zliczyć nie sposób: od „Trybuny” po „Gazetę Wyborczą”, od „Tygodnika Powszechnego” po „Tygodnik Solidarność”, od „Czasu Krakowskiego” po warszawski „Najwyższy czas”, od „Wprost” przez „Po prostu”, „Politykę polską” po „Konfrontację”. Jeżeli jednak zapragnie dowiedzieć się czegośkolwiek o współczesnej polskiej literaturze, będzie miał kłopot nie lada. Nie chodzi nawet o to, że „Twórczość” nie znajduje w żadnym kiosku, a jeśli już dopadnie „Literaturę”, wtedy doprowadzić będzie się musiał kolejnymi edycjami wspomnień amerykańskiego aktora, polskiego tenisisty i biznesmena, rumuńskiego policmajstra, hitlerowskiego dygnitarza, ale o to, że w księgarniach nie czeka na niego na dobrą sprawę żadna książka

The Mall to piękna, wysadzana lipami aleja, łącząca Trafalgar Square z pałacem Buckingham, przecinająca dwie cały rok zielone oazy parkowe: St. James Park i Green Park.

The Mall to aleja królewska, najbardziej z królewskich dostojna i najbardziej z dostojnych pryncypalna.

The Mall bowiem to aleja, która przejeżdża uroczysta królewska orszaki.

Genius loci

Nash House zaś to jeden z najpotężniejszych budynków, na który musi zwrócić uwagę każdy wyruszający spod Admiralty Arch. Z każdej z jego trzech bram (środkowa zarezerwowana jest wyłącznie dla orszaku Królowej) zobaczyć można ten klasycystyczny bastion przywołujący postać Johna Nasha, architekta, który raz na zawsze ukształtował na początku dziewiętnastego stulecia dosyć pokazuje przestrzenie stolicy Zjednoczonego Królestwa. Dziełem Nasha, pracującego głównie dla Regenta, znanego potem jako miłośnicie panujący Jerzy IV, jest bowiem Regent Street wraz z Oxford Circus i Piccadilly Circus. Jest większość pałacowych fasad wokół Regent Park, jest Kings Cottage w Windsorze jako przykład nowego typu arystokratycznej, wiejskiej willi, jest wreszcie obecny wygląd rezydencji rodziny królewskiej — Buckingham Palace.

Nash House to dzisiaj siedziba znanej na całym świecie instytucji artystycznej pod trzema, dobitnie brzmiącymi w spellowanu literkami: ICA — Institute of Contemporary Arts (tak rozszyfrowuje się ten skrót) od chwili swego powstania zatrzymuje w swych przepastnych przestrzeniach basamentu Nashowego Domu wszystkich, którym bliski jest rozwój sztuki. Sztuki przez duże „S” i duże „T”. Ta ostatnia litera oznacza Sztukę Totalną, niepodzielną i łączącą w całościowych przemianach

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Chciane i niechciane dziecko — ICA

(Korespondencja własna z Londynu)

wszystkie jej rodzaje. Duże „S” natomiast akcentować musi obecność sztuki w życiu, obecność często na życiu wymuszona.

Dlatego obecność ICA w Nash House z punktu widzenia historii nie wydaje się przypadkową. Sztuka manifestuje swoją siłę nawet na trasie królewskich karocy.

Terapia szokowa

Tego dnia sala sądowa londyńskiego magistratu pękła dosłownie w szwach. Prokurator wytoczył od razu najcięższe działa: nie dość, że obraża moralność, to jeszcze zakłócenie ruchu publicznego i straty materialne, dotyczące zarówno władzy, jak i bogobojnych obywateli. Sąd miał nie lada orzech do zgryzienia. Nie dlatego bynajmniej, że dla wszystkich „poszkodowanych” na sali zabrakło miejsca. Wejściówki załatwili sobie głównie „wielbiciele” oskarżonej, wiotkiej i poglądującej na Majestat Prawa z niewinnym rozbawieniem. Zabawa była jak się patrzy.

Dlaczego pani to robiła? — dopytywał się kilkakrotnie sędzia. Były to zresztą jedne kwestie przyjmowane przez widzów. Widzów — powiedzmy od razu — niezwykłych. Cały kulturalny Londyn — jak pisał już wczoraj brukowce — wybuchł aplauzem kiedy odpowiedź delikatnej istoty ograniczała się do jednego zdania: „Wysoki Sądzie zrobiłam to jedynie dla Sztuki”. Równie gwałtowne tupanie zakładało oskarżycielski wówd o kuczeniu ciałem. „Moje cinto to dzieło sztuki” — replikowała dziewczyna. Tumult wzrastał. Sędzia, grożąc stale opróżnieniem sali, miał tylko je-

dyna szanse. Wlepić „przestępczyni” grzywnę, ale wysłuchać do końca argumentów obrony, rekonstruując przebieg wypadków.

Oto dziewczyna „wystawiono”. Nago. Wystawiono jako obiekt sztuki. Wystawiono, jak wystawia się rzeźbę, czy pomnik, na widok publiczny. Pomniki zaś — jak wszyscy pamiętają — stoja zwykle w najbardziej uczeszcanych miejscach. Naga dziewczyna wystawiono dlatego w najruchliwszym punkcie londyńskiego Oxford Street. Powstał gigantyczny korek. Tłumy waliły jak oszalałe. Był przecież rok 1948, ponury czas kartek na żywność, odzież i inne środki bytowania.

Dziewczyna skazano, ale jej obraz pozostał. Obraz nagosci, krzyczący z ław sądowych o konieczności wstrząsu. Wstrząsu, który wyrwie sztukę z wojennej błędy i powojennej stagnacji. Herbert Read, pomysłodawca skandalu na Oxford, trafił celnie. Świat znowu zaczynał być podzielony. Znowu miała się liczyć polityka, znowu polityka przed sztuką. Na Zachodzie — marzenie o konsumpcji, na Wschodzie — groźne spoglądające widmo socrealizmu. Read, poeta i filozof, krytyk sztuki i jej menedżer, wiedział, że nowa sztuka wymaga nowego miejsca. Powrót na ulice to pierwszy stopień rewolucji. Madrość Reada polegała jednak na świadomości, że nagosci sztuki musiała skądś wychodzić dopiero nagosc życia musiała się gdzieś chronić.

Nie — muzeum

Read nie poprzestał na ulicznej manifestacji. Wywalczył miejsce dla nowej sztuki. Miało to być „nie — muzeum,

nie — galeria niegospodarnych ram, ani nie klasyczny budynek, w którym wisiwsekcja i klasyfikacja terroru” — jak powiedział 12 grudnia 1950, o wpół do dziesiątej we wtorek wielki estetyk potępiany wtedy w Polsce przez „slepaczów socrealizmu” z prof. Morawskim na czele.

Przemówienie oznaczało otwarcie własnych pomieszczeń przy Dover Street, przecznicy z Piccadilly. W tym małym domku, do którego przeniosła się ICA aż na lat 17, odbyło się ponad 200 wystaw i spotkań (poetyckich, muzycznych i teatralnych). „Współczesne sztuki to przecież obok sztuk plastycznych — muzyka, teatr, architektura. I jest dla nich wszystkich takie samo miejsce w Domu Sztuki”.

Deklaracja znanego amerykańskiego happenera i teoretyka tego ruchu, Michaela Kustowa, następcy Reada w latach 60. na dyrektorskim stole w ICA, jest znamienna dla oddziaływania instytucji, która od swego początku muzeum być nie chciała. Przy królewskim trakcie zagroził Instytut w roku 1967.

Skutki otwarcia

Nazwa naszej instytucji oznacza otwarcie. Otwarcie na wszystko — powiedział przez lata Bill McAlister, najdłuższy królujący szef ICA. Ten absolutny Sorbony i były dyrektor Battersea Arts Centre, objął we władanie Instytut w dziesiątą lat po przeprowadce na Mall. Otwarcie nazwyczaja dla McAlistera dostrzeganie innych kultur. Także sztuki polskiej. Miłość McAlistera do Polski owocowała nie tylko nauczycielskim poylem w Poznaniu. Teraz, na koniec jego panowania, na przełomie lat 1989 i 1990, pokazy vi-

deo zaprezentowały bardzo detalne osiągnięcia polskiego teatru na przykładzie twórczości Kantora, Wałdy. Swinarskiego, Jasińskiego, Grzegorzewskiego i Szajny. Ponadto Leszek Mądzik gościł ze swoją Sceną Plastyczną KUL na żywo.

Inicjatywa McAlistera, realizowana przez młodego zapaleńca Tima Highsteda, to była kontynuacja nowej formy przekazu sztuki. Trzeba się cieszyć, że i Polska znalazła się w tym zestawie.

Obok sztuk plastycznych, teatru, pantomimy, baletu, obok fotografii i filmu McAlister dopuścił bowiem — video. Za jego czasów zaczęła się kształtować i obierać w realny kształt materialny idea Videoteki, zwanej dzisiaj Cinemateką. To unikato w świecie rodzaj wizualnej biblioteki, do której każdy przybył z ulicy, który uiszc kwotę pół funta, może mieć dostęp bardzo łatwy i szybki. A że taśm jest już prawie tysiąc, dla każdego poszukującego artystycznej dokumentacji lub kreacji znajduje się jakiś smaczny kasek.

Skutki otwarcia przysięły po latach. To właśnie jemu „wotum nieufności” postawiła załoga niemal... jednogłośnie (58 do 2, przy 6 wstrzymujących się). Najpoważniejsze zarzuty to półmilionowy deficyt (prz. dotacji 524.000 funtów z centralnego Arts Council) i brak stabilności kadry pracowniczej: w ciągu 15 miesięcy do grudnia 1989 zrezygnowało aż 7 (z 11) członków kadry kierowniczej a połowa załogi (32 z 60) porzuciła pracę w ICA.

McAlister, który jako „liberalny” dyrektor postanowił „nie zajmować się wszystkim” („od tego mam ludzi” — powiedział), stawiając na całkowite otwarcie.

Otwarcie estetyczne i polityczne, otwarcie wewnętrzne i zewnętrzne manifestacje we wszystkich rodzajach pokazywane tu i uprawiane jednocześnie sztuki. Dlatego za jego czasów, obok prześmiewających charakter brytyjskiej propagandy „tabloid stories”, pojawił się przegląd filmów... Palestyńczyków, dlatego walczył ze swoim mecenasem („ICA musi walczyć, walczyć nawet z tymi, którzy dają Instytutowi pieniądze”) dlatego bronił swych pracowników, jemu samemu wrogich i nieprzychylnych, deklarując: „Zawsze zachęcałem, co więcej — stwarzałem warunki wszystkim pracownikom do walki o własne zdanie. Walka z personelem to nie tylko margines, ale także przedmiot pracy dyrektora w takiej instytucji, jak ICA”.

Bill, którego wielka personalisty kształtowała Instytut Sztuki Współczesnej przez ostatnie lat trzynaście nie jest wcale zdziwiony swym „wywiezieniem na taczach”. Przed odlotem do Indii stwierdził: „Wcale nie żałuję mojej otwartości. Ktoś może uznać, że taka postawa nie wyszła mi na dobre. To nieprawda. Czasu się zmieniają. Personal jest zdemoralizowany, choć walczy z moim... morale tak jak wszędzie. Pod koniec wieku. Tu, w Anglii. Nie sądzę, żeby któryś z moich następców utrzymał się dłużej niż dwa lata”.

Deficyt — i tu do głosu dochodził coraz częściej inflacja, zaznaczająca grzebać poszczególne instytucje artystyczne — ma także swoje obiektywne, niezależne od polityki kierownictwa, przyczyny. Powstałe zatem pytanie, które z „rozmuchanych” przez Billę rodzajów aktywności da się dzisiaj obronić. Nowa dyrekcja i powołany przez nią trust mózgowy, oskarżający McAlistera za „beztroskość i erogancję, niegospodarność i brak całościowego programu”, stoją przed zadaniem nie do pozazdroszczenia. Nadszedł bowiem czas niedobry dla ludzi pokroju Reada, Kustowa czy McAlistera.

Gdy po kilkutygodniowym wędrowaniu z festiwalu na festiwal wróciłem do Krakowa, znajomi spoglądali z zaskokiem. „To musi być meczek” — powiedział jeden. „Jak zniosłeś Fame?” — zapytał inny. Przekonanie o jawnej brzydocie, głupocie, bezwartościowości letnich festiwali artystycznych wzięło się u mych znajomych z prostej przyczyny. Czytali oni mianowicie w gazecie doniesienia młodego śledziennika, obejrzały skastrowane (na obraz i podobieństwo jego autorów) „reportaż” z Kołobrzegu itd.

Otóż spieszę donieść najuroczyściej, że owe wrażenia mają się nijak do rzeczywistego prze-

zacji nad kulturą (ZSP, niegdyś w tej mierze niezastąpione — przestało się tym jakby interesować, NZS — jakby nie zaczęło), podają studenckie kluby, niegdyś placówki upowszechniania kultury o specyficznym, „ambitnym” profilu...

Studenccy artyści zdani są zazwyczaj na własną pomysliwość i trafienie w potrzeby „rynku”. A rynek sztuki, jaki jest — wszyscy wiemy. Problemy z utrzymaniem się, ze stworzeniem warunków normalnej twórczej pracy mają artyści dojrzały i renomowani. Cóż dopiero mówić o debiutantach...

Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej postawił w tym roku owe pytania bardzo dramatycznie. Co dalej? Jak?

Ludzi przyciągał program. Tegoroczny festiwal w Swinoujściu składał się z długiego cyklu prezentacji kabaretowych, z koncertów muzycznych, ze spektakli teatralnych i recitali (albo programów specjalnych) przedstawicieli studenckiej estrady piosenki. Nie było tym razem plastyków, filmowców i jeszcze innych dyscyplin artystycznych uprawianych w środowisku studenckim (jak chóry, folklor etc.). O takim charakterze programowym festiwalu zdecydowały oczywiście pieniądze i dyrektor Wojciech Kurdział. Po raz pierwszy bowiem „Fama” oddana została w programową agencję i pod odpowiedzialność jednej osoby. To też znak nowych czasów.

zahamowań wynikających z poczucia kombatanckiej lojalności, z zobowiązań etc. Dostrzegając paradoksy i śmieszności w tym, co ich otacza — i niczym sprawnym sejsmograf reagując na natchnienia. Trudno się dziwić, że przedmiotem żartów była więc akcja „artyści dla Rzeczypospolitej”, czy dewocyjny ton przemówień w jakichś współczesnych komitetach. Wszystko to bowiem świadczy o normalności sytuacji, w której liczy się rzeczywista wartość czy sens (już dawno temu Pan Bóg mówił wskaz do Styki: „Ty mnie nie maluj na kleczkach, ty mnie maluj dobrane!”).

Kabaret studencki, objawiony w tak szerokim wyborze na tegorocznej „Famie”, ma szansę wejść do historii gatunku i „za-

NIE ZŁAMAŁEM PIÓRA

Z KRZYSZTOFEM LISOWSKIM rozmawia Stanisław Dziedzic



sie. Byłem podówczas studentem polonistyki UJ. Po wspomnianej Nagrodzie Piętaka nie przyznano mi już żadnej, zresztą z oczywistych powodów nie mogłbym jej przyjąć.

— W kilka miesięcy później Twoja książka „Pewne kręgi mistyków” została mocno okrojona ingerencjami cenzury, nader ostrej, zwłaszcza w początkowym okresie stanu wojennego...

— Książka ta, patrząc od strony generacyjnej, jest bardzo zbliżona do dokonania „Nowej fali”. Zawarty w niej został opis fragmentu rzeczywistości zewnętrznej i mimo, że dość wysoko oceniona przez kręgi inteligentne, z perspektywy czasu patrz na nią powściągliwiej. Jest to raczej dokument czasu, mniejszą przywiązuje do niej rolę w kategoriach warsztatowo-estetycznych. Ingerencje cenzury, dotyczące kilku tekstów, były niestety znaczące. Wolałem jednak, aby książka ukazała się nawet w okrojonej postaci, niż nie ukazała się wcale. Chciałem zająć własne stanowisko w rzecznej sprawie, wierząc przy tym, że czas wrogiej samodzielnej myśli minie i możliwość wydania całego zbioru będzie realna. Jak się okazało, nie jest to nawet obecnie możliwe, już nie ze względów politycznych, ale z powodu krytycznej sytuacji, w jakiej znalazły się wydawnictwa.

— Byłeś jednym z liderów generacji tzw. „Nowej prywatności”, zwanej również „Nowymi rocznikami”, a będącej poniekąd pokoleniowym buntem przeciwko praktyce poetyckiej schyłkowego okresu „Nowej fali”...

— Cała odmiennność naszego programu wynikała głównie stąd, że chcieliśmy być nie tylko polityczni i etyczni, ale także liryczni. Nie wystarczała nam poezja nabytą mocno powiązana z codziennością, z kontekstami społecznymi. Zresztą po paru latach sami liderzy „Nowej fali” odeszli od swej pierwotnej koncepcji poezji. Widoczne to jest na przykład w twórczości Adama Zagajewskiego, który stał się poetą kultury. O taką formułę nam chodziło.

— Od wielu już lat zajmujesz się także krytyką literacką i esejistyką...

— Ale przede wszystkim czuję się poetą.

(Dokończenie na str. 6)

JAN POPRAWA

Przyczynek do mozaiki

biegu, wartości i znaczenia festiwali w Swinoujściu, Kołobrzegu, Olsztynie i gdzie tam jeszcze się one odbywały. O Kołobrzegu już donosiłem: tam najważniejszym ucieleśnieniem było zdziwienie, że można tak wiele zmienić (choć nie wszystko jeszcze się udało, oczywiście). Teraz spieszę poinformować o „Famie”. Czuję się do tego zobowiązany, tym bardziej, iż w początku lipca przypomniałem na łamach „Dziennika” piękna, dwudziestopięcioletnią tradycję tej imprezy.

A właściwie czy chodzi tu tylko o imprezę? Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Swinoujściu (bo tak brzmi — przypomnę — pełna nazwa „Famy”) jest przecież wirtuozą swobodnego ruchu społeczno-artystycznego, zwanego od dawna „kulturą studencką”. Przemienia się też na obraz i podobieństwo tej kultury. Toteż narzekania lub pochwały wobec swinoujskiego festiwalu są właściwie ocenami osiągnięć twórczych i fascynacji społeczności akademickiej.

Kiedyś środowisko studenckie w naszym kraju było swoistą wylegarnią talentów, kolebką zjawiska nazywanego „kontrkulturą”. Z czasem zmieniło się wszystko — na zewnątrz i wewnątrz akademickiego świata. Zmieniły się uwarunkowania i ideały. Ułatwianym artystom „studenckim” nie starcza już krąg koleżeńskich odbioru. Znika zresztą opiekunka rola studenckiej organi-

Dla kogo? Inicjatywy artystów-studentów z trudem „przebijają się” w amorficznej magmie dzisiejszego polskiego życia kulturalnego. Jedno jest pewne — są kierowane do innego, niż dotychczas bywało, adresata. Tym adresatem jest każdy, kto kupi bilet — nie ja! dotychczas, ciotwiek o zbliżonym poziomie wykształcenia, również i ja. Ta odmiana ma oczywiście wpływ na język artystyczny, używany przez studenckich artystów. I jest to wpływ — od razu trzeba powiedzieć — zbawienno!

Ileokroć rozmawialiśmy o „kulturze studenckiej”, zawsze pojawiał się problem jej hermetyczności. Jedni nazywali to „środowiskowością”, inni „elitarnością” — zawsze jednak szło o to samo: była owa kultura (także twórczość) nie dla wszystkich zrozumiała i dostępna. Dla małaolców — smutna, dla przedmiśców — przemądrzała, dla konserwów — naiwna. Tym razem reguły gry narzucone przez sytuację sprawiły, że młodzi artyści chcą być zrozumiani.

Najlepsze tego dowody mieliśmy na „Famie”. Była ona bogato wypełniona imprezami. I wszystkie one odbywały się przy nadkompletnych publiczności! Zważywszy na spore kwoty, jakie trzeba było wyłożyć za bilet, zważywszy na niską reklamę — frekwencja na imprezach tegorocznej „Famy” była czymś zgoła wyjątkowym!

Najważniejszym osiągnięciem festiwalu było kreowanie nowej fali studenckiego kabaretu. Jako człek stary i bywały, pamiętam dwa takie okresy: okolice Października 56, gdy właśnie siliami studenckimi ukształtowały się zespoły „Bim-Bomu”, STS-u, „Pstraga” i wielu innych kabaretów (wówczas mówiono „teatrzyków”) — oraz przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy debiutowali równocześnie „Tey”, „Elita”, „Salon Niezależnych”, Smoleń, Drożdża itd. W pierwszym przypadku — kabarety odrağowywały mroczne lata pięćdziesiąte, korzystały z pierwszej od lat „odwilży”. W drugim — wręcz przeciwnie, starały się zabić niesmak Marca i Sierpnia 68, tworzyły propozycje alternatywne wobec wszechobecnej już „propagandy sukcesu”, tworzyły duchowe podwaliny niezależności (tym była właśnie „kontrkultura” wczesnych lat siedemdziesiątych).

Dziś również historia ukształtowała kabaretowy „boom”. I co charakterystyczne, zniknięcie oczywistego wroga, które tak zakłopotało zawodowych satyryków (kabaret profesjonalnie polityczny przeżywa czarne chwile) — dla „Konja Polskiego”, „Fajfu”, czy całej grupy zespołów z Zielonej Góry („Potem”, „Zzzz” i inne) nie jest żadnym problemem. Owi młodzi twórcy kabaretowi pozbawieni są bowiem (na szczęście!)

mieszać w środowiskowych hierarchiach. Mają takie szanse studenci (tylko czy to dobre słowo, jeśli wielu z nich dobiega trzydziestki?) bardowie. Poeci śpiewający przy gitarze mądre, poważne teksty — to jedna z niewielu dziś prawdziwych wartości polskiej sztuki estradowej.

Myślę, że i inni uczestnicy „Famy 90” przyniosą nam w nie dalekiej przyszłości satysfakcję. Jestem tego pewien, jeśli idzie o orkiestrę kameralną z katowickiej Akademii Muzycznej kierowaną przez młodzieżowego Jana Zarzyckiego (przypomina się „famowski” debiut Agnieszki Duzmal). Jestem pewien przyszłości wspaniałego kontrabasisty Sławomira Grendy. Jasno spoglądam w przyszłość wielu jeszcze tegorocznych uczestników „Famy”.

Był to niewątpliwie festiwal inny, niż dotychczasowe. O ekonomicznych uwarunkowaniach pisałem: one też sprawiły, że nie została spełniona dotychczasowa „warsztatowa” funkcja „Famy”. Nie było pięknie i czasy, po prostu. Mimo to — i mimo niewykorzystania kilku istniejących szans (nie spisała się zwłaszcza ekipa dziennikarzy mających wydawać festiwalowy biuletyn) — był to bardzo poważny i znaczący festiwal. Przyczynek do mozaiki współczesnej kultury polskiej.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

— Jako reaktor w Wydawnictwie Literackim zajmuję się zawodowo edytowaniem tekstów poetyckich i eseistycznych. Z którymi z wydanych przez Ciebie poetów identyfikujesz się w sposób szczególny, a z którymi Twój związek wynika jedynie z zawodowego obowiązku?

— Najbliższy zawsze był mi i nadal nim pozostaje Czesław Miłosz. Zresztą te miłoszowskie inspiracje i fascynacje są w mojej twórczości chyba widoczne. Przygoda z Miłoszem rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo na początku lat 70., kiedy za druk wiersza w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy otrzymałem „honorarium” w postaci wyboru wierszy późniejszego noblisty. W Polsce podówczas jego twórczość literacka nie była publikowana, a samo nazwisko artysty skrajnie pomijano, nawet w podręcznikach literackich. Nie mogłem się wtedy spodziewać, że w przyszłości będę redaktorem największego z dotychczasowych wyborów twórczości poetyckiej Miłosza i tomików następnych, wydanych nakładem WL.

Bardzo bliska jest mi twórczość Zbigniewa Herberta i byłbym o sobie dość usatysfakcjonowany, gdyby jego najnowszy zbiór wierszy ukazał się w WL, w moim opracowaniu.

Od wielu lat interesuję się literaturą emigracyjną, którą staram się przybliżyć krajowemu odbiorcy, czego dowodem są zredagowane przeze mnie pisma Miłosza, tomiki Bolesława Taborskiego, Florianiana Smieja, Jerzego Niemojewskiego, Marii Bujalskiej czy nie w pełni docenianego a wybitnego liryka z Toronto, Wacława Iwaniuka, którego wybór wierszy („Zanim znikniemy w opactwie kolorów”) — jeśli znajdzie sponsora, ukazać ma się w naszym Wydawnictwie.

NIE ZŁAMAŁEM PIÓRA

Oczywiście, jest wielu innych poetów, których tomiki redagowałem z prawdziwą satysfakcją lub tylko z zawodowego obowiązku. O tych ostatnich nie chciałbym się bliżej wypowiadać.

— Masz na swoim koncie dwa poczytne tomiki wierszy dla dzieci...

— I mam kłopoty z wydaniem trzeciego, bo nawiązała literatura dziecięca stała się w ostatnim czasie niedochołowa. Wydałem dotąd „Wiersze Uli” (WL, 1986) oraz „Ktosie i cosie” (Wyd. Łódźskie, 1988). Oba zbiory wzbogacone zostały interesującą oprawą plastyczną. Pierwszy ilustrował prof. Janusz Stanny z warszawskiej ASP, drugi — znany krakowski grafik Bronisław Kurdziel.

W związku z uprawianiem tego typu twórczości odbywam szereg spotkań z dziećmi. Przynoszą mi one ogromną satysfakcję i mobilizują do dalszej pracy. W twórczości skierowanej do młodego czytelnika wyjście poza stare kanony jest szczególnie trudne. Ja osobiście pragnę przygotować dzieci do późniejszego odbioru dorosłej literatury współczesnej. W podobnej poetyce robił to Julian Kornhauser, Józef Ratajczak czy Andrzej Rossa. Wprowadzam więc m. in. wiersz bezrymowy i elementy nadrealizmu. Dziecko to bardzo wrażliwy czytelnik, którego trzeba poważnie traktować. Weryfikacja tych utworów jest bardzo szczerą i bezpośrednią, a niejednokrotnie surową.

— Jesteś członkiem — założycielem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, czynny był kiedyś Twój udział w b. Związku Literatów Polskich...

— Kiedyś, po wydaniu dwóch tomików poetyckich i spełnieniu statutowych wymogów, zostałem przyjęty w poczet ZLP. Byłem

podówczas jednym z najmłodszych, w skali kraju, członków tego Związku. Działalem w nim aż do jego rozwiązania w 1983 r. Brałem także czynny udział w pracach Koła Młodych przy ZLP. Po latach nieuczestniczenia w zorganizowanym życiu literackim zgłosiłem akces do twórczego w ub. r. Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Byłem delegatem na ostatni Zjazd SPP, na którym uchwalono statut Stowarzyszenia.

— Uczestniczyłeś wszelako w latach 1983—89 w różnych formach obecności kultury w życiu publicznym...

— Brałem m. in. udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, jako autor występowalem w Klubie Inteligencji Katolickiej czy na wieczorach mównicowego miesięcznika literackiego „Nagłos”. Drukowałem w tym czasie trochę za granicą — m. in. w czasopiśmie emigracyjnym.

— Czy widzisz potrzebę wydawania w Krakowie pisma o charakterze literackim?

— Kraków staje się powoli pustynią literacką. Mimo, że przecież środowisko literackie jest w naszym mieście stosunkowo liczne. Nieodczuwalne wydaje się rychłe powstanie periodyka literackiego, który grupowałby środowiska twórcze wokół siebie. Kontynuowane powinny być m. in. tradycje znakomitego „Pisma”.

— A co sądzisz o redagowanym przez „Dziennik Polski” dodatku poświęconym literaturze?

— Ponieważ żyjemy ciągle w okresie przejściowym, każda forma popularyzacji literatury jest bardzo potrzebna i przydatna. Ta również. Taki dodatek do dziennika, ukazujący się z okresową częstotliwością, nie może jednak zastąpić pisma stricte literackiego.

go, kierowanego do węższego grona czytelniczego. Tę sytuację pustki należy możliwie najszybciej zapętnić.

— Jakże masz plany wydawnicze na najbliższą przyszłość?

— Najbliższa? Kto dziś może przewidzieć, jakie szanse ukazania się ma książka, nawet już przyjęta do druku? A co dopiero niskonakładowa, a więc wysoko deficytowe tomiki poezji...

Złożyłem w Wydawnictwie „Ślask” tomik pt. „Jesień w Utopii” i zbiór wierszy dla dzieci — „W miasteczku Eureka”. Pierwszy, zgodnie z umową, miał się ukazać w 1990 r., ale obecnie termin ten przesunięty został o dwa lata, przy czym nie ma żadnej pewności, czy jest on ostateczny, drugi — tuż przed podpisaniem umowy został mi odesłany z prośbą o poczekanie na lepsze dla wydawcy czasy. Pragnę dodać, że staraniem Konfraterni Poetów i dzięki usilnym zabiegom jej szefa — Jacka Lubarta-Krzysicy udało się wydać wybór tych nowych tekstów, czekających na druk w Wydawnictwie „Ślask”. Zamierzam także przygotować tomik rozmów z pisarzami emigracyjnymi.

Działalność zawodowa i społeczna (m. in. w Radzie Pracowniczej w WL) pochłaniają coraz więcej czasu, który mogłbym poświęcić rodzinie i na twórczość literacką. Wreszcie kłopoty z wydawaniem poezji też nie działają mobilizująco. Oczywiście — pióra nie zламаłem, piśnię, ale jak na razie — do szuflady. Dlatego też przyznam szczerze, że bardziej usatysfakcjonowałoby mnie wydanie któregoś z książek, czekających na edycję — właśnie jako Nagroda Miasta Krakowa (albo wydatna pomoc w jej wydaniu) niż otrzymanie określonej kwoty pieniędzy. Nie zmienia to oczywiście faktu, że Nagroda sprawiła mi sporo radości, a pieniądze — któż z pisarzy ma je dziś w nadmiarze?

Z teki Andrzeja B. Krupińskiego

Stanisławów



Dzisiaj zapraszamy na podolskie Podkarpacie, do Stanisławowa. To wcale nie taka wielka wyprawa — zaledwie kilkadziesiąt kilometrów na południowy wschód od Łwowa. Oto jesteśmy w pięknej krainie wznieśień i lasów, zamkniętej od północy Wyżyną Podolską, a od południa pasmem Garganów, gdzie ojczyzna Huculów, pośredku której wije się Dniestr. Jej głównym miastem jest właśnie Stanisławów, w latach czterdziestych przemianowany na Iwano-Frankowsk. Jest to miasto stosunkowo świeżej daty. Złożył je w roku 1654 hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki. Ale miastem w pełni polsko-barokowym stał się Stanisławów kilkanaście lat później za sprawą syna jego założyciela, Jędrzeja Potockiego, podówczas wojewody kijowskiego. On to zapewne polecił wzniesić w mieście nową rezydencję rodu Potockich, którą w roku 1904 architekt Edmund Fryk przebudował na polecenie Stanisława Hłasko. Dzięki niemu i jego następcom powstały w Stanisławowie wspaniałe barokowe budowle: kościół farny ze stojącą przy nim dzwonnica, ratusz, kościół i klasztor Trynitarzy, który władze austriackie przekazały później prawosławnej oraz kościół ormiański.

W dzisiejszym Iwano-Frankowsku żyje zaledwie kilka tysięcy Polaków. A jeszcze przed drugą wojną światową na całkowitą liczbę pięćdziesięciu pięciu tysięcy mieszkańców było ich niemal trzydzieści tysięcy. Ale przecież do dziś pozostał Stanisławów, tak jak i Łwów, miastem z ducha polskim. Głównie za sprawą garstki naszych rodaków i zabytków dawnej architektury.

KŁOPOTY Z JEZYKIEM

Pan Kazimierz Tochman, Scanmet OX, Finlandia. Bardzo nas cieszy, że — jak się okazuje — docieramy z naszymi „Kłopotami” do Finlandii.

Odpowiadając panu M. Barczyńskiemu (8 czerwca 1990, Dziennik Polski nr 132, s. 6) na pytanie: jak się powinno odnawiać nazwę Tegoborza? — próbowaliśmy uporządkować pewne zamieszanie, sprawdzając się do pytań: „w Tegoborzu” czy „w Tegoborzu”, Rzeczywiście sprawdziłmy rzecz do rodzaju nazwy: jeśli nazwa jest rodzaju męskiego, czyli: to Tegoborza — odmiana musi brzmieć: w (tej) Tegoborzy, do (tego) Tegoborza itd.; jeśli jest rodzaju żeńskiego, czyli: to Tegoborza — odmiana musi brzmieć: w (tej) Tegoborzy, do (tej) Tegoborzy itd. Ta bowiem nazwa miejscowości w woj. nowosądeckim funkcjonuje w obu tych rodzajach.

Nawiązując do tej naszej wypowiedzi pisze Pan: „Dwoistość nazwy bierze się z różnicy liczby pojedynczej i mnogiej: to Tegoborze — nazwa obecna; to Tegoborza — nazwa używana dawniej. Słowo „tegoborza” oznaczające „tegie bory”, podobnie jak „gołoborza” (miejsca, gdzie las został silnie przerzedzony), występuje w literaturze polskiej. Używanie obydwu nazw jest poprawne gramatycznie, ale nie z odmianą żeńską! — Ha!

Bardzo to ładne, ale „Kłopoty z językiem” powstają w ten sposób, że się tu prezentuje: 1. tylko to, co jest w jakiś sposób zaświadczone w języku; 2. możliwie wszystko (najważniejsze) na dany temat. W rezultacie „Kłopotowa” działalność przypomina nieco postępowanie opisane przez K. I. Gałczyńskiego w wierszu Ofiara świętopieczy: „Potem rylem w cyklopediach (tak! — przyp. DW), w katalogach i słownikach, i w staropolskich tragediach (tak! — przyp. DW) i w herbarzach, i w zielnikach...” Gałczyński żartuje, że pytał profesorów: Kridla i Pigonia. „Kłopoty” zaś całkiem serio konsultowały sprawę tej nazwy u specjalistów onomastyki — nie poprzestając na własnej wiedzy; najdawniejsze zapisy brzmią: rok 1325—1327: Tegoborza; r. 1400: Tegoborza; tak samo w r. 1470—1480 i w r. 1581. Obok tego pojawiają się zapisy w brzmieniu Tegoborz (ta Tegoborz), np. w r. 1401. Nową formę (to Tegoborze) wprowadzono później. Rozumiemy, że Pan rad by nawet te najstarsze zapisy tłumaczyć jako: to Tegoborza, czyli w liczbie mnogiej. Pisze Pan: „słowo tegoborza” oznaczające „tegie bory”, podobnie jak „gołoborza”, czyli miejsca, gdzie las został silnie przerzedzony występuje w literaturze polskiej”. Dalszy ciąg w następnym odcinku. (DW)

Łańcuch ofiarnych serc

W krakowskim Obywatelskim Komitecie Zwalczenia Raka, mimo okresu wakacyjnego, zebrała się kolejna ilość wpłat przeznaczonych na pomoc finansową dla specjalistycznego leczenia onkologicznego. Wpływają one na konto nr 35510-21021-132 w krakowskim I Oddziale Banku PKO; Komitet posiada także i konto dewizowe prowadzone w Oddziale Banku PKO SA w Krakowie i ma ono numer 535078-2440648-1523-7870 i można dokonywać na nie wpłat w walutach wymienialnych.

A oto nazwiska dzisiejszych ofiarodawców i kwoty jakie przekazali na ten piękny, społeczny cel: Restauracja „Wodnik” Kraków — 50.000 zł, Henryk Schull Kraków — 20.000 zł, Romana Walczak Zakopane — 10.000 zł, Irena Kowalczyk Kraków — 10.000 zł, Związek Zawodowy Pracowników Wojewódzkiego Zespołu Medycznego Opiekę Zdrowotną i Pomocy Społecznej Kraków — 167.404 zł, Feliks Pawełek Zalas woj. Kraków — 30.000 zł, Zofia Dunajcka Kraków — 20.000 zł, H. Rembertowska Kraków — 30.000 zł, Elżbieta Tomczykiewicz Kraków — 50.000 zł, Aldona Górczyca Kraków — 20.000 zł i Grażyna Korzeniowska Kraków — 5.000 zł. Wszystkim ofiarodawcom, w imieniu organizatorów tej akcji Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka w Krakowie, serdecznie za dokonanie wpłat dziękujemy!

Sobota, 4 sierpnia

PROGRAM I

6.00 Prognoza pogody, 8.55 Informacje o audycjach Programu I, 9.00—11.57 Lato z radiem, 12.31 W rytmie kolo, 13.05 Radio Kierowców, 14.05 Radiowa piosenka tygodnia, 15.00 Mój program w „Rytmie”, 16.30 Losowanie gier liczbowych „IS”, 16.55 Dziennik Radia Watykańskiego, 17.40 Studio S-13 — relacje z meczów i ligi piłki nożnej, 19.30 „Ronja, córka Złobnika” — aud. dla dzieci, 21.05 Przy muzyce o sporcie, 21.45 Słody pamięci, 22.15 Zaproszenie do tańca

PROGRAM II

8.00 Tydzień w stereo, 9.25 Recital Wandy Warszawskiej, 10.00—13.00 Sobota melomana (CD), 14.00 Europejska lista przebojów, 15.45 W. Perzyński: „Klejnoty” (cz. 3 — ostatnia), 17.50 Jack Higgins: „Orzeł wyładował” (odc. ostatni), 19.00 Wakacje z książką, 19.30 Letni Festiwal Muzyczny, 21.25 Piotr Mul-

WEEKEND z RADIEM

dner-Nieckowski: „Wszyscy mówią do widzenia” — słuch., 22.40 Jaan Krüss: „Cesarski szalaniec”

PROGRAM III

9.05—14.00 Radio-Mann, 15.05 Polityka dla wszystkich, 15.35 Korespondent — magazyn Stefa Friedmana, 16.00 Hyde-Radio-Park, 18.00 Informacje sportowe, 18.05 Lista przebojów, 22.10 Gdzie są lata z tamtych lat, 22.30—2.00 Radio Clash

PROGRAM IV

Kraków na antenie: 5.30—9.30 — Co niesie dzień?, 16.00—19.00 — Kanał 26 — Program Janusza Bysiny, 19.00—22.00 — Studio na Szlaku — prowadzi Lucyna Drelinkiewicz

Niedziela, 5 sierpnia

PROGRAM I

9.00 Msza św. rzymskokatolicka — transmisja z Warszawy, 10.00 Z

życia Kościoła, 10.30 Lato z rytmem (min. TOP-10), 12.45 Muzyczne nowości, 13.45 Dom i my, 14.30 „W Jezioranach” 18.00 Dialogi historyczne: Rok 1920, 19.30 „Zielona Polnucha” — audycja dla dzieci, 20.05 Przy muzyce o sporcie, 22.00 „Białocha, czyli królewski sen” — słuch. wg Leśmiana, 23.15 Świat w tygodniu.

PROGRAM II

8.15 Orkiestry, zespoły, soliści. 9.40 Tygodnik Literacki, 11.00 Filharmonia młodych, 13.05 Marian Hemar: „Lwów — Warszawa — Londyn”, 14.25 „Zęby tygrysa” — słuch. 16.00 Piosenki na życzenie, 17.05 Zakłócenia odbioru, 18.00 G. Rossini: „Tankred”, 21.05 Wieczór pływów (CD), 24.00 Nowe tomiki literackie.

PROGRAM III

8.00 Światowid, 9.25 Krajobrazy serdeczne, 9.30 Odkurzone przebo-

WALKI KIRGIZÓW I UZBEKÓW

Średniowieczne okrucieństwo

O okrucieństwach, jakich dokonywano podczas krwawych zamieszek w Kirgizji, pisał ostatnio brytyjski „GUARDIAN”.

Film video rozpowszechniony w regionie oskim ukazywał atak na szpital położniczy, dokonany podczas okrutnej masakry, do jakiej doszło w czerwcu w Kirgizji (radzieckiej republice środkowo-azjatyckiej) oraz martwe dziecko wiszące na haku rzeźniczym.

W oficjalnych doniesieniach radzieckich środków masowego przekazu na temat walk w regionie oskim między większością uzbecką a tubylczą mniejszością kirgiską mówiło się o 212 ofiarach śmiertelnych, lecz ludność miejscowa twierdzi, że w minionych sześciu tygodniach zginęło tam ponad tysiąc osób.

Wieczorne informacje lokalnej telewizji kirgiskiej, która przez mieszkańców tego regionu została zmuszona do dbałości o swych relacjach o pozory dokładności, wystarczały, by zdyskredytować podawane przez Mo-

skwę dane na temat ofiar śmiertelnych. 8 lipca TV podała, że tego dnia w mieście Dżalal-Abad w obwodzie oskim zginęło 907 ciał, a setki ludzi zginęło bez wieści.

Dżalal-Abad stanowił bez wątpienia epicentrum zamieszek, które wybuchły 5 czerwca w wyniku sprzeczki o ziemię. Walki trwają do dziś. Fatalną rolę odegrało miasto Uzen, położone o dwie godziny drogi autobusem od stolicy regionu, miasta Osz. Rankiem 5 czerwca niespodziewanie pojawiły się tam liczne, uzbrojone w broń własnej produkcji, bandy Kirgizów. Puszczali z dymem domy, a ich mieszkańcy mordowali.

Świadkowie twierdzą, że początkowo kirgiskie władze lokalne i milicja nie uczyniły nic, by zapobiec rzezi. Uzbrojone jednostki wojskowe zostały skierowa-

ne do ochrony miejscowej siedziby partii komunistycznej i nawet nie próbowali interweniować. Powszechnie mówi się o helikopterach zrzucających Kirgizom broń automatyczną.

Miejscowa ludność twierdzi, że w Uzenie zostało zamordowanych co najmniej tysiąc osób. O skali rzezi świadczą niezliczone ilości zniszczonych domów w całym mieście. Wiele osób wraz ze swymi bliskimi szuka obecnie schronienia w innych miejscowościach, pozostali koczują zaś w namiotach wśród ruin własnych domostw.

Film video został nakręcony w trzecim dniu rozruchów w Uzenie i obecnie krąży wśród Uzbeków, mieszkających w regionie. Pokazuje między innymi atak na szpital położniczy, dokonany przez tłum Kirgizów. Trzech z nich skacze po brzuchu

ciężarnej kobiety, chcąc spowodować poronienie. Niezwykłe uzbekie dziecko wiszące na haku rzeźniczym z zawieszoną etykietką „uzbeckie mięso”.

Na temat okrucieństw krąży wiele plotek. Mówi się, że kobiety nie tylko były gwałcone, ale także odcinano im piersi. Trudno stwierdzić, gdzie kończą się fakty, a zaczyna fikcja. Ważne jest to, że zarówno Uzbeki, jak i Kirgizy wierzą w te opowieści, co może jedynie prowadzić do dalszych wybuchów okrucieństwa.

Właściwie obie strony są zdziwione, skąd bierze się taki sadizm. Ludzie, którzy na początku czerwca uczestniczyli w fatalnym wiecu na przedmieściach Oszu, zwołanym w związku z konfliktem na tle prawa do ziemi, jakiego wybuchu między uzbeckim kołchozem i Kirgizami do-

magającymi się działek pod budowę własnych domów, twierdzą, że w atmosferze spotkania nie było nic, co zapowiadałoby zamieszki. Bójki wybuchły niespodziewanie, a milicja kirgiska zaczęła strzelać w uzbecką część tłumy.

W tym samym czasie — 5 czerwca o godz. 10 przed południem — nastąpiły zorganizowane ataki band kirgiskich na Uzbeków również w innych miejscowościach regionu. Dotychczas nie wiadomo, kto zapewnił im transport i broń. Tysiące Uzbeków próbowały potem przekroczyć granicę uzbecko-kirgiską w stronę Uzbekistanu, by przyjąć z pomocą swym współrodakom, ale zostali cofnięci przez żołnierzy.

W mieście Andżan, po uzbeckiej stronie granicy, Uzbeki

zemścili się na 70 tysiącach mieszkańców tam Kirgizów, a celem ich ataków stali się także Ormianie i Żydzi bucharscy.

Obie strony są zgodne co do tego, że zamieszki zostały zorganizowane. Uzbeki oskarżają przywódców kirgiskiej partii komunistycznej i przewodniczącą Rady Najwyższej republiki, twierdząc, że lek Kirgizów przed większością uzbecką w Oszu doprowadził ich do zadanania pierwszego ciosu.

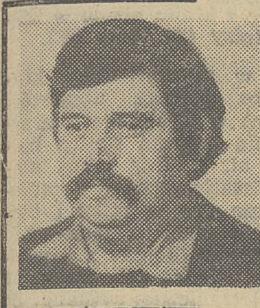
Jednocześnie jednak Kirgizy boją się ekspansjonizmu Uzbeków i twierdzą, że chcą oni oderwać region oski od Kirgizji. Wskazują na precedensowy atak Uzbeków na Turków Mecchichskich, do którego doszło ubiegłego lata w Ferganie. Naturalnie więc się wydaje, że Uzbeki podejmą wysiłki w celu uzbrojenia się.

Zauważając, że to raczej Kirgiz niż Uzbeki uciekali w czasie zamieszek z Uzeny, pewien Kirgiz zapytał: „Dlaczego mielibyśmy chcieć z nimi walczyć? Ich jest 19 mln, nas tylko 4 — to szaleństwo”.

KRONIKA KRAKOWSKA

Jeden wydział i sześć oddziałów od handlu po komunikację

Namawiamy wszystkich do prywatyzacji...



Wydział Rozwoju Gospodarczego i Komunikacji w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie zajmuje się wieloma sprawami i przejął część kompetencji dawnych trzech wydziałów Urzędu Miasta: przemysłu, handlu i usług, komunikacji i komisji planowania. Dyrektorem nowej jednostki administracji rządowej jest mgr inż. **ANDRZEJ WAWRZYCKI** 1. 39, absolwent AGH, b. pracownik naukowy Instytutu Obróbki Skrawaniem i dyr. Przedsiębiorstwa „Dempol”.

— Znanie jest powiedzenie o trzymaniu wielu srok za ogon, co na dobre nie wychodzi. Skąd w ogóle pomysł łączenia gospodarki z komunikacją?

— Jeśli chodzi o „sroki” — trzy — mamy ich w wydziale sześć. A rozwój gospodarczy ma jednak związek z komunikacją — występują tu niejednokrotnie duże zależności.

— Przejrzmy do konkretnów. Jaka dziedzina dominuje w pańskim wydziale?

— Pierwszym i najważniejszym jest dział rozwoju gospodarczego, który ma stymulować przedsiębiorczość i programy gospodarcze zgodne z planowanymi kierunkami rozwoju województwa. Ma również zajmować się przekształcaniami własnościowymi czyli stawać warunkami do prywatyzacji firm i analizować skutki tych rozwiązań.

— Czy są już efekty?

— Sytuacja rozwija się z pozoru dobrze, powstało sporo firm, ale jest to w sumie mały handel, a nam chodzi o duże przedsiębiorstwa, które dałyby przede wszystkim zatrudnienie ludziom.

— Co stoi na przeszkodzie?

— Po prostu recesja gospodarcza, brak pieniędzy i to, że przeciętny obywatel jest ubogi. A trzeba jeszcze powiedzieć o złym systemie podatkowym, skomplikowanej księgowości i braku możliwości zaciągania kredytów.

Sto lat dla Polonusów

Niecodzienne reakcje turystów i mieszkańców Krakowa wzbudził koncertujący w srode na Ryńku zespół z Filadelfii Polish American String Band. Ubrani w fantazyjne stroje, grali muzykę w stylu dixielandu.

Jak nam powiedział Matthew F. Lewandowski Polska wywarła na nich olbrzymie wrażenie. Wielu przyjechało tutaj po raz pierwszy. Kraków jest jednym z etapów tournée zespołu po kraju. Jak podał się zespół z Filadelfii może świadczyć fakt, że po koncercie publiczność po huraganie braw spontanicznie odśpiewała „sto lat”.

(olch)

W Nowej Hucie będą suche krany

Kilka dni temu, w związku z prowadzonymi pracami na Raby, kłopoty z zaopatrzeniem w wodę mieli mieszkańcy m. in. Śródmieścia i Podgórze, a w najbliższy poniedziałek suche krany mogą być w wielu mieszkaniach Nowej Huty, z tym że nie dotyczy to Mistrzejowic (tam dociera woda z Raby).

Otóż Nowa Huta otrzymuje wodę głównie z ujęcia na Dłubni w Raciborowicach, a Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zamierza przeprowadzić prace przy drugim ujęciu — również na Dłubni, z którego dzielnica może być zasilana niezależnie od już istniejącego ujęcia, lub wspólnie z nim (wtedy w rurach będzie o ok. 10 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę więcej).

Spadek ciśnienia wody nastąpi w poniedziałek od godziny 8 rano i będzie się utrzymywał — jak podał nam Wojciech Studnicki — z-ca dyrektora MPWiK — do późnych godzin wieczornych. Dzielnica otrzyma być może nieco wody z Raby i Rudawy, ale trzeba się liczyć, że już po czwarty od I pietra będą z nią problemy. W związku z tym lepiej przed poniedziałkowym rankiem zrobić pewien zapas.

(J.Sw)

Od godz. 10—12 komisja oczekuje na telefony od mieszkańców

Ulica Wolska, czy Piłsudskiego?

Z początkiem września przedstawiony ma być Radzie Miasta projekt uchwały w sprawie zmian nazw niektórych ulic i placów, głównie w starej części Krakowa. Po wielu latach powróci więc ul. św. Tomasza, św. Gertrudy, J. Dunajewskiego, itd. W większości przypadków Komisja Nadzwyczajna ds. pomników, tablic oraz nazewnictwa ulic, placów i mostów w Krakowie nie miała problemów przy rozpatrywaniu tych spraw, bojąc się z jednym wyjątkiem.

Otóż Komisja uważając, że zmiana nazwy ulicy Manifestu Lipcowego jest konieczna, nie zajęła jeszcze ostatecznego stanowiska, kto ma być patronem tej ulicy, gdyż Józef Piłsudski miał mniej więcej tyle samo zwolenników co ul. Wolska. Przypominamy, że arteria ta przed wojną nosiła imię Marszałka, a jeszcze wcześniej była własnie Wolska.

W tej sytuacji postanowiono zwrócić się do krakowian, aby ci przedstawili swoje opinie. W związku z tym dziś od godziny 10 do 12, pod numerem telefonu 22-48-00 dyżurował będzie przedstawiciel Komisji czekając na głosy mieszkańców w tej sprawie (Wolska, czy Piłsudskiego?), a opinia ta oczywiście zostanie przedstawiona całej Komisji.

(J.Sw)

Nam podlegać będą również drogi wojewódzkie, a jest ich 1775,5 km oraz 624,5 km dróg krajowych przebiegających przez nasz region.

— Czyli wszystko bez zmian? Poprzedni wydział komunikacji też zajmował się tymi sprawami oraz szkoleniem kierowników, diagnostyką pojazdów...

— Jako novum doszło właśnie zarządzanie drogami (z wyjątkiem miejskich). Wszystkie inne zagadnienia związane z komunikacją pozostają rzeczywiście bez zmian. Zgodnie z ustawą kompetencyjną chcemy jednak przekazać administracji samorządowej lub rejonom takie czynności jak: wydawanie dowodów rejestracyjnych i praw jazdy, z myślą o ułatwieniu życia obywatelowi.

— I tak doszliśmy do czwartego w kolejności oddziału.

— Jest nim oddział handlu i usług. Jako druga instancja sprawujemy nadzór administracyjny nad tą sferą działalności, analizujemy funkcjonowanie rynku żywnościowego, zaopatrzenia, wydajemy koncesje na alkohol.

— Czy przejął pan również cały wydział handlu?

— Najwięcej, bo 12 osób przeszło z dawnego wydziału komunikacji w którym zatrudnionych było 25 pracowników, natomiast z wydz. przemysłu, handlu i usług — 6, zaś z komisji planowania je-

dna osoba. Docelowo w tym dużym wielozadaniowym wydziale ma być zatrudnionych 39 osób.

— Jakże jeszcze sprawy zainteresowań?

— Piąty oddział infrastruktury technicznej — jak sama nazwa wskazuje — zajmować się będzie energią cieplną, elektroenergetyką i musi wypracowywać stanowisko wojewody wobec programów rozwoju na naszym terenie takich dziedzin jak: gazownictwo, telekomunikacja, gospodarka wodno-ściekowa i utylizacja odpadów.

— I ostatni szósty oddział...

— Jest „szefem” a używając języka urzędowego — będzie wykonywał czynności wynikające z funkcji wojewody jako organu założycielskiego wobec 94 przedsiębiorstw. Ta liczba jest płynna, gdyż część jednostek weźmie zapewne prezydent Krakowa, niektóre będą likwidowane bo bankrutują (już np. zlikwidowano Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych, a wobec czterech wszczęto tzw. postępowanie naprawcze), z kolei niektóre ministerstwa chcą przekazać nam podległe im jednostki. My z kolei namawiamy wszystkich do prywatyzacji. A są w Krakowskim zakładach wcale niemałe, choćby wymienić „Kuznię” w Sułkowicach, „Koncentraty” w Skawinie czy ZPC „Wawel”.

— Dziękuję za rozmowę.

JANUSZ JAKUBOWSKI

Wczoraj w Krakowie

Pełnomocnik ministra planowania regionalnego, badań, technologii i spraw zagranicznych regionu Włoni (Belgia) Rene Gerard spotkał się z wojewodą Tadeuszem Piekarczykiem, ustalając wspólne formy współpracy przedsiębiorstw z regionów walońskiego i krakowskiego. Jeszcze w sierpniu sporządzona zostanie lista (po kilkanaście przedsiębiorstw z obu stron) przedstawicieli, których przedstawiciele spotkają się na wspólnym seminarium w Krakowie.

Wojewoda Tadeusz Piekarczyk w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wręczył — przynajmniej pośmiertnie — medal za udział w wojnie obronnej 1939 roku. Medal odebrał brat Henryk i siostra K. Jeżewskiego — Helena. Uchonorowany był kanonierem i poległ w obronie Warszawy.

UWAGA, KIEROWCY I PRZECHODNIE!

Widzialność i warunki drogowe dobre.

Sytuacja biometeorologiczna: korzystna, jedynie w godzinach południowych u osób o niskim ciśnieniu możliwe przejściowe objawy obniżonej sprawności działania.

Dyżury

APTEKI: Rynek Główny 42 — tel. 22-23-71, Długa 88 — tel. 33-42-90. Krakowska 1 — tel. 22-19-98, Kozłowska, tel. 55-51-87. Centrum C, bl. 6, tel. 44-17-19, os. Niepodległości 3, tel. 48-01-27, Skawina, Ogrody 101, Myślenice, Żeromskiego 10.

PUNKT INFORMACJI APTECZNEJ: tel. 11-07-65 (godz. 8—15, po godz. 15. inf. udzielają apteki dyżurne).

POGOTOWIE RATUNKOWE

Łazarza 14: 999 — wezwania do wypadków zachorowania i przewoży: 22-29-99 centrala 22-36-00. Lotnisko Balice: 11-19-99 Rynek Podgórski: 56-59-99 Nowa Huta: 44-49-99 Krowodrza: Kazimierza Wielkiego 117 33-39-99 Białopradnicka 8 34-39-99 Skawina: 999 76-14-44. Prokocim: Teligi 55-59-99 Wieliczka: 78-12-89 alarmowy: 999 Myślenice: 999 Krzeszowice: 99 206-20 Proszowice: 9 Jerzmanowice: 384 48 Niepołomice: 198 21-02-09, Iwanowice: 99.

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA: tel. 22-05-11 — czynna cała doba

SZPITALA

CHIRURGII OGÓLNEJ, CHIRURGII URAZOWEJ — Trynitarzka 11, **CHIRURGII DZIECI** — Prokocim, **LARYNGOLOGICZNY** — Nowa Huta, **OKULISTYCZNY** — Witkowiec, **UROLOGICZNY** — Grzegorzeczka 10, **MYŚLENICE**, Szpitalna 2, **PROSZOWICE**, Kopernika 2, inne oddziały szpitali wg. rejonizacji.

TELEFON DLA RODZICÓW: 22-02-16 — czynny w godz. 14—18.

NAGIA POMOC LEBARSKA lekarzy specjalistów: 66-80-00 — czynny w godz. 9—21.30

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 — czynny w godz. 16—22

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 988 — czynny w godz. 14—19

TELEFON INFORMACYJNY INSTYTUTU ONKOLOGII: 21-00-60 — czynny w godz. 10—11.

MIEDZYNARODOWA I KRAJOWA POMOC DROGOWA POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO. Kawiory 3, tel. 37-55-75, czynna w godz. 7—22.

Kino

APOLLO: „Niedźwiadek” (fr. 12 l.) — 10, „Krokodyl Dundee I” — 12, „Trzej mężczyźni i jedno

dziecko” (USA 12 l.) — 16, „Bagdad Cafe” (RFN 12 l.) — 18, „Kucharz, złodziej, jego żona i jej chanek” (ang. fr. 18 l.) — 20, **KŁÓW:** „Krwawy sport” (USA 15 l.) — 16.15, „48 godzin” (USA 15 l.) — 18, „Dziwięk i pół tygodnia” (USA 18 l.) — 20, **KULTURA:** „Supergina” (USA 15 l.) — 12, 16, 18, 20, „Żelazna ręka” (pol. 15 l.) — 14, **PASAŻ:** „MASH” (USA 15 l.) — 9.30, 17, „Pracująca dziewczyna” (USA 15 l.) — 11.30, 15, „Emmanuelle” (fr. 18 l.) — 13.15, 19, **PODWAWELESKIE:** „Piraci” (fr. 12 l.) — 17, **SFINKS:** „Nocny jastrząb” (USA 15 l.) — 16, 18, 20, **SWIATOWID:** „Weekend u Berniego” (USA 15 l.) — 16.15, 18, „Czarownica” (USA 18 l.) — 20, **SWIT:** „Przygody rabina Jakuba” (fr. 12 l.) — 16.15, „Złota gorączka” (USA 15 l.) — 18, 19.45, **UCIECHA:** „Cohen i Tate” (USA 18 l.) — 16, 18, 20, **WANDA:** „Rain Man” (USA 15 l.) — 10, „Zabójca broń 2” (USA 18 l.) — 12.15, 18, 20, „Wirujący seks” (USA 15 l.) — 16, **WARSZAWA:** „Interkosmos” (USA 12 l.) — 15.45, „Hell Camp” (USA 18 l.) — 18, „Matador” (hiszp. 18 l.) — 20, **WOLNOŚĆ:** „Kopanie króla Salomona” (USA 12 l.) — 10, „Cobra” (USA 15 l.) — 12, „Samotny wilk McQuade” (USA 15 l.) — 16, „Niebezpieczne związki” (USA 18 l.) — 18, 20, **WRZOS:** „Wielka draka w Chińskiej Dzielnic” (USA 12 l.) — 15, „Nie pora na śmierć” (USA 15 l. video) — 17, „Pracująca dziewczyna” (USA 15 l.) — 19.

Teatry

TEATRY — nieczynne.

Radio Kraków

16.00 Co niesie dzień — Wydarzenia. 17.00 Stare nuty, stare słowa — aud. Lucyny Tenetowej — gra ork. George’a Melachrina. 17.30 Kraków i świat — prowadzi Lucyna Dreliniewicz. 18.45 Powieść radiowa — „Ścieżki czasu”. 19.00—22.00 Studio na Szlaku — prowadzi Jolanta Drużyńska.

RAI UNO

9.00 Utwory L. van Beethovena. 9.30 „Santa Barbara” — serial. 10.15 „Alibi zbyt doskonałe” — film ang. 11.55 Prognoza pogody. 12.00 Dziennik. 12.05 „Dom, stółki dom” — serial. 12.30 Zupa i orzeszki — progr. rozr. 13.30 Dziennik. 13.55 Trzy minuty o... 14.00 Ciao fortuna. 14.15 „Z tobą na wyspie” — film USA. 16.00 Program dla dzieci. 17.00 Dziś w parlamencie. 17.05 Mediolan: mistrzostwa Włoch w pływaniu. 18.05 Seattle: Igrzyska Dobrej Woli. 18.45 „Santa Barbara” — serial. 19.40 Almanach. 19.50 Prognoza pogody. 20.00 Dziennik. 20.40 „Sandokan” — serial wł. 22.15 „Człowiek, który nie umiał milczeć” — film fr. 24.05 Dziennik. 0.20 „Z miłości” — komedia wł.

Skąd będą pieniądze na remont po pożarze?

Większość zbiorów bibliotecznych jednak ocalała

Pałac nie był ubezpieczony

Nie wiadomo na razie ile wynoszą dokładne straty, ani kto pokryje wydatki związane z usuwaniem skutków pożaru w Pałacu Pod Baranami. Przedstawiciel Wydziału Ochrony Zabytków sugerował wprawdzie, że skoro placówka podlegała Ministerstwu Kultury to być może z tej kasy pozyska się jakieś fundusze albo miało coś wysupła, niemniej źródło pieniędzy na remont nie jest znane.

Wiadomo tylko jedno, iż Pałac nie był ubezpieczony — jak powiedział nam w III inspektoracie PZU. „Nikt się nie zgłosił do nas z polisą, ale być może Pałac zawarł umowę z inną firmą ubezpieczeniową. Jednostki tzw. budżetowe, a taką jest Dom Kultury, który mieści się w Pałacu nie mają obowiązku ubezpieczenia się”.

„To prawda — mówi Zdzisław Leś — dyrektor KDK „Pałac pod Baranami”, nie jesteśmy ubezpieczeni podobnie jak większość, jeśli nie wszystkie tego typu obiekt-

ty w Krakowie. Nie ma na to pieniędzy. Roczna składka za taki budynek wynosiłaby kilkadziesiąt milionów złotych, a nasza dotacja na całą działalność oscyluje ok. 1 mld. złotych”.

I rzeczywiście taka praktyka stosowana była (i jest) od wielu lat w stosunku do większości budynków tego typu, gdyż „państwo” w przypadku kataklizmu i tak pokrywałoby koszty odbudowy, czy remontu, więc nie widziano potrzeby aby obiekty zawierały umowy

ubezpieczeniowe, skoro firma ubezpieczeniowa także była państwowa.

Jak się dowiedzieliśmy w trakcie pożaru zniszczeniu uległo ok. 7 proc. „całej kubatury budynku”. Wbrew niektórym informacjom prawie cała biblioteka ocalała. Zbiory liczące ok. 90 tysięcy woluminów znajdowały się bowiem w salach na parterze, a spłonęło ok. 7 tysięcy książek w czytelnii. Spalił się także — oprócz tego co podaliśmy wczoraj — m. in. 1 „mniejsza obraz”, 1 fortepian i 80 krzesel (nie zabytkowych).

W gmachu prowadzony jest od ok. 5 lat remont m. in. instalacji elektrycznej, centralnego ogrzewania, zakładana ma być kotłownia gazowa. Wraz z jego zakończeniem planowano założenie (bardzo kosztownej zresztą) instalacji przeciwpożarowej.

(J. Sw)

Koks podrozał ok. 100 tys. złotych. W składach ruch umiarkowany

W cenę węgla wliczony także... wagon

Po raz pierwszy od lat, właśnie w tym roku, to kopalnie miały problemy ze zbytem węgla, a nie mieszkańcy z jego zakupem. Nerwowość wśród tych ostatnich wywołały tylko zapowiedzi ewentualnych podwyżek i przed spodziewanym wzrostem cen składły były obiegane. Po uwolnieniu cen węgla miesiąc temu nie zanotowano jednak szturmów klientów.

W składzie przy ul. Prądnickiej — jak się dowiedzieliśmy — ruch jest umiarkowany i dziennie przychodzi tu od 15 do 20 osób i kolejek nie ma. W sprzedaży był węgiel grubo gatunek Ia, „bardzo dobry z kopalni „Wujek”, w cenie 302 tys. 800 złotych”. Jest to o ok. 30 tysięcy złotych więcej niż jeszcze w minionym tygodniu, ale to „kopalnia dyktuje cenę”.

Droższy od paru dni jest także koks, gdyż nie

placi się już za niego (tona) 497 tysięcy zł, ale ponad 593 tysiące złotych. Codziennie sprzedaje się od 30 do 100 ton opalu, a na składzie było wczoraj ok. 500 ton koksu i 124 tony węgla. Był także m. in. węgiel drzewny po 4300 złotych za jeden kilogram.

Nie brakuje klientów, ale spokojnie jest również w składzie przy ul. Czyżewskiej, gdzie zapas na haldach wynosił w sumie blisko 1000 ton. Przeciętnie sprzedaje się w ciągu dnia 60—60 ton węgla i o 20 więcej koksu (ten ostatni kosztuje od 553,5 tys. zł do 593,5 tys. zł).

Andrzej Kordecki — dyrektor Krakowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji i Handlowego Materiałów Budowlanych i Opalu — mówi, iż ze względu na wymogi ochrony środowiska zaku-

puje węgiel o zawartości siarki poniżej 1 procenta, który mimo że droższy jest także bardziej poszukiwany (bardziej kaloryczny, itp.).

Dodajmy także iż obecnie odbiorca, czyli przedsiębiorstwa (a później oczywiście kupujący) płaci za dostawę węgla do składów, przeciętnie ok. 1,1 mln złotych za wagon, gdy poprzednio obciążało to wysyłającego. Do tego doliczane jest np. 40 tys. złotych za wykupienie listów przewozowych, po ok. 10 tys. zł za okres w którym trzymane są wagony (za każdą godzinę), itd. To wszystko wchodzi następnie w cenę opalu, a z „tego co słychać” kopalnie nie powiększały jeszcze ostatniego słowa w sprawie podwyżek. Obecnie w ryżach trzyma je Izba Skarbowa, zezwalając jednorazowo na zwykłą cenę o ok. 15 procent.

(J.Sw)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 31 lipca 1990 roku zmarła nagle

A. ↑ p.

ZOFIA CZARNIECKA

najukochańsza Mamusia i Babcia.

Emerytowana Dyrektorka Przedszkola Nr 44, długoletni wizytator Wydziału Oświaty i Wychowania D. Kleparz, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego, odznaczona wieloma odznaczeniami państwowymi i społecznymi, m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką za Pracę Społeczną dla m. Krakowa.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w kościele parafialnym św. Szczepana o godz. 8.00 w poniedziałek 6 sierpnia 1990. Wyprowadzenie Zmarłej z kaplicy na cmentarzu Rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w tym samym dniu o godzinie 14.00.

SYNOWIE, SYNOWE, WNUKI I RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

S. ↑ p.

DALIŁA INDIK

przeżywszy 62 lata, zasnął w Panu po ciężkiej chorobie dnia 1 sierpnia.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w poniedziałek 6 sierpnia o godz. 14, na cmentarzu w Batowicach — o czym zawiadamia pogrążona w żalu

RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że dnia 25 lipca 1990 r. opuścił nas na zawsze

A. ↑ p.

dr med. ANDRZEJ GOŁAJEWSKI

ordynator oddziału urologicznego Szpitala Kolejowego w Krakowie. Wspaniały specjalista, chirurg, człowiek wielkiej dobroci, który ratował nasze zdrowie i życie, tracąc własne. Pozostanie zawsze w naszej pamięci.

PACJENCI

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 28 lipca 1990 r. zmarł

mgr WŁADYSŁAW PAPIEŻ

emerytowany, wieloletni sędzia Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, cywilista, wychowawca wielu pokoleń aplikantów. Żonie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Kierownictwo Sądu Wojewódzkiego w Krakowie i sędziowie

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 30 lipca 1990 r. zmarł

dr inż. JÓZEF ZAWODNY

adiunkt w Zakładzie Geometrii Wykreślnej Instytutu Matematyki AGH.

Żegnamy serdecznego Kolegę i Przyjaciela, wzorowego współpracownika, wysoko cenionego za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną, oddanego i zasłużonego wychowawcę Uczelni, odznaczonego m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek 7 sierpnia o godz. 13.30 na cmentarzu Rakowickim.

Rodzinnie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja i pracownicy Instytutu Matematyki Akademii Górniczo-Hutniczej

WYDZIAŁ GÓRNICZY AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

IM. STANISŁAWA STASZICA

w Krakowie

ogłasza dodatkową rekrutację

na I rok studiów dziennych
w roku akademickim 1990/91

Wydział kształci magistrów inżynierów górników następujących specjalności:

- technika podziemnej eksploatacji złóż
- technika odkrywkowej eksploatacji złóż
- projektowanie i budowa kopalń
- przeróbka kopalin stałych
- ekonomika i organizacja górnictwa
- geotechnika górnicza

Absolwenci Wydziału znajdują zatrudnienie w przemyśle górnym, przedsiębiorstwach budownictwa górnego (rekonstrukcja, modernizacja i budowa kopalń) i podziemnego (budowa podziemnych obiektów inżynierskich, tuneli, wyrobisk hydroenergetycznych itp.) oraz jednostkach zajmujących się ochroną środowiska naturalnego i wykorzystaniem odpadów przemysłowych.

Przy Wydziale działa Studium Kształcenia Kadr Górniczych dla potrzeb handlu zagranicznego. Zajęcia na Studium prowadzone są w 4 językach (angielski, niemiecki, francuski, rosyjski) ze szczególnym uwzględnieniem bloku przedmiotów ekonomiczno-prawnych. Wydział i Studium profiluje absolwenta magistra inżyniera górnika o dobrym przygotowaniu ekonomiczno-prawnym i językowym, szczególnie przydatnym do pracy w handlu zagranicznym i na budowach eksportowych. Sprzyjają temu również organizowane przez Wydział studenckie praktyki i staże zagraniczne.

Egzaminy wstępne z matematyki, fizyki i wybranego języka obcego (angielski, francuski, niemiecki lub rosyjski) rozpoczyna się 10 września br.

Podania kandydatów przyjmuje (w terminie do końca sierpnia br.) i dodatkowych informacji udziela Dział Nauczania AGH, 30-059 Kraków, al. Mickiewicza 30, tel. 34-17-04.

Dla nowo przyjętych studentów I roku zapewniamy miejsce w domu studenckim. g-25928

PRACA

TYNKARZY, murarzy — przyjmie zakład. Wysokie zarobki. Tel. 33-23-87. g-26181

MODELARZA odzieżowego i szwaczki zatrudni. Tel. 21-81-39. g-26184

POŁOŻNĄ zatrudni do porodu w domu. Tel. 21-71-34. g-24961

KWACIARNIA zatrudni fachową rencistkę. Tel. 86-02-86. g-24270

ZATRUDNIĘ stolarzy z umiejętnością poltrowania. Tel. 21-37-57. g-26496

BIURO Handlu Zagranicznego — zatrudni operatywną panią o dobrej prezencji, ze znajomością języka obcego. Kraków, ul. Batorego 18 — firma Astrir, godz. 12-17. g-26496

KUPNO

NOWA karoseria Skody — kupię. — 47-21-00, wewn. 262, do 14. g-23903

KUPIĘ Poloneza, Flata, Ładę. Tel. 66-73-86. g-26121

FIAT 127 p — sprzedam. Tel. 21-71-34. g-24963

AUTOBUS — kupię. 21-71-68 (10-17). g-26330

SPRZEDAŻ

DEKODERY „Filmnet”. Tel. 47-51-07. g-25942

FIATA 125 p, 1981 — sprzedam. Tel. 33-30-22, wieczorem. g-26934

BLACHĘ trapezową 07 — sprzedam. 37-52-52, do 12. g-25947

SPRZEDAM FSO 1500, 1986. — Tel. 43-08-71, wieczorem. g-63436

SPRZEDAŻ: elektrycznych bojlerów „Zelmech” g-100 i, sterowanie ręczne, elektroniczne, zgrzewarek do folii, części zamiennych, gwarancja, innych atrakcyjnych artykułów. — „PREZENCIO” Kraków, pl. Dominikański 5. g-25920

TELEWIZORY zachodnie 20" — okazjonalnie sprzedam. 37-67-26. g-26183

SPRZEDAM silniki jednofazowe, trójfazowe elektroniczne, płyty ładowacze, artykuły techniczne — „Artech” Kraków, Opolska 12 (pawilon rolniczy) 8-16. g-26197

SPRZEDAM opony do biegnikowania (rozmiar 185/14). Tel. 22-42-96. g-26315

ZAMIEŃĘ rocznego „malucha” na 3-4-letniego FSO 125p, mało używanego. Kraków, tel. 55-90-26 (17-19). g-26366

SKLEP WIELOBRANŻOWY „DELTA” UL. SZEWSKA 22

zaprasza

dostawców odzieży
z tkanin i skóry,
obuwia, galanterii odzieżowej
i skórzanej, kosmetyków,
artykułów elektronicznych
i spożywczych g-25246

LOKALE

INTERLOCUM — natychmiastowe wynajmowanie. Tel. 33-33-22. g-93507

POSZUKUJE garażu do wynajęcia w rejonie ul. Bronowickiej. — Tel. 55-62-89. g-25523

KROWODRZA — do wynajęcia mieszkanie 40 m² — 2 pokoje nieumeblowane. Tel. 34-02-04. g-24666

WILLA na Woli Justowskiej do wynajęcia. Oferty 25991 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-26184

POSZUKUJE mieszkania 3-pokojowego. Tel. 48-02-06. g-26184

SPÓŁDZIELCZE M-3 — superkomfortowe, 1 piętro, telefon, zamknięte na większe. Tel. 55-02-86. g-26184

GARSONIERE lub pokój z kuchnią, centrum — kupię. Tel. 12-94-32, po 16. g-26184

PRZEDSIĘBIORSTWO pilnie poszukuje pomieszczenia biurowego lub mieszkania z telefonem. Może być j.g.u. Tel. 33-88-85 (10-14) g-26492

NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKĘ koło Jordanowa — sprzedam. — 12-31-95. g-26184

DOM do remontu w Myślenicach — zamienię na mieszkanie dwupokojowe, własnościowe w Krakowie. Pezeryferie wykluczone. — Oferty 26016 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-26184

SPRZEDAM 1,15 ha w Masłomiejach, gmina Masłomice. Możliwość zabudowy. Doros, Masłomice 120 lub Katowice 52-44-73, 53-97-13. g-25985

- Stolarzy
- murarzy
- kierowników budowy

zatrudni

„FRONTON”

Kraków

ul. Augustiańska 23
tel. 56-34-37 g-26108

WIEDEN

odjazdy codzienne

„AXET”

Kraków
ul. Straszewskiego 8
tel. 21-71-68, 66-65-13
g-24133

DZIAŁKI budowlane 8 lub 10 arów, os. Klimy, pełne uzbrojenie — sprzedam. — Oferty 24973 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-24133

PARCELE 1100 m² (słab), Azory — wynajmę. Oferty 26553 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-24133

SIEPIAW — Czechówka koło szkoły — 103 ary, dom zastrzeżony, mieszkanie, maszyni stolarskie, ogród owocowy (staw). Oferty 24973 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-24133

USŁUGI

EXPRES montuje okapy, żaluzje — drzwi harmonijkowe, tapicerki, zamki. — Tel. 58-02-87, (9-19). g-93308

CYKLINOWANIE. — 21-76-34. g-23914

BLACHARSTWO pojazdowe. Michał Kościelny — tel. 56-13-58. g-25018

TELE — RADIO przestrajanie telewizorów Pal-Secam-Pal. Tel. 48-20-39. g-25018

CZYSZCZENIE dywanów — tapicerki, sprzątanie. Tel. 66-01-82. g-25076

TAPICERKA drzwi — zamki — zabezpieczenia. Marzyński, 44-62-86. g-24623

NAPRAWA łodzi. Tel. 51-95-30. g-25553

PARKIETY układa — cyklinuje. — Roszczyński, tel. 48-51-92. g-25716

DOMOFONY — 66-07-38. g-25716

ROŻNE

RFN — przejazdy autobusowe. Tel. 33-12-77. g-25540

BIURO Podróży „LIMAR” oferuje przejazdy do ponad 20 miast RFN-u (w tym Frankfurt) — komfortowym Mercedesem busiem oraz superkomfortowym RFN-owskim autokarem z w c. lodówka, video itp. Ceny konkurencyjne oraz najwyższy światowy komfort podróży. — Tel. 21-97-47, 21-97-19, ul. Słenna 14 — w godz. 9-16.30, w soboty w godz. 9-14. g-25460

WIEDEN z „Max-Plenty” — sprzedaż bielizny — kantor, al. Słowackiego 44, kantor Eczka na Dworcu Głównym. Tel. 22-30-81, 33-54-98. g-25292

PARYŻ, Lyon, Rzym — autokarem Mercedes „ARCO”, ul. Grunwaldzka 5, tel. 11-67-03, 33-12-77. g-25292

PRZEJAZDY: Paryż, Berlin, Wiedeń, Turcja 380.000, Francja 2.300.000, — Berlin 150.000, Węgry — Austria 240.000, — wczasy: Węgry — Balaton 380.000, — „UNITOUR” Stachiewicz 3 — tel. 37-41-84, 22-82-34, 66-33-63, (9-16). g-93331

WIEDEN — koncesjonowana — austriacko — polska, regularna linia autobusowa PTTK JORDAN — AUSTRATrans KRAFTFAHRLINIEN-BETRIEBSGESELLSCHAFT 55-42-83, 37-45-03, 37-74-78 (całodobowy) g-93346

PRACA dla kobiet i mężczyzn we własnym domu — dla bezrobotnych i pracujących, którzy chcą zarabiać prowadząc działalność na własny rachunek. Chatupnictwo, pośrednictwo, prace biurowe, usługi itp. Wysokie dochody. Biuletyn Informacyjny wysyłamy po otrzymaniu wpłaty 16.000 zł przekazem zwykłym pod adresem: Biuro Informacji Działalności Gospodarczej, skrytka 48, 63-400 Ostrów Wlkp. 1. g-93346

INFORMACJE jak można zapoznać się z rodzinami polskimi oraz załatwić sobie pracę wśród Polonii w Europie Zachodniej, USA i Kanadzie. Biuletyn wysyłamy po otrzymaniu wpłaty 12.000 zł przekazem zwykłym pod adresem: Biuro Informacji Działalności Gospodarczej, skrytka 48, 63-400 Ostrów Wlkp. 1. g-93347

NAJTAŃSZE pustaki oraz inne materiały budowlane z dostawą do Klienta — sprzedaż spółka. — Tel. 66-79-01, (9-16). g-93373

Z „EUROTRAMP” do RFN. Ceny konkurencyjne. Tel. 33-27-18. g-93373

Dużego obiektu na „supersam” z dobrym dojazdem i parkingiem

poszukuje

FIRMA HANDLOWA

„ŁODZIŃSKY”

Kraków

ul. Pstrowskiego 23

tel. 56-10-71 g-93373

REGULARNE przejazdy: Bruksela, Liege, Antwerpia, Paryż, Metz, Lyon, Frankfurt, Stuttgart, Norwimberg, Monachium, Dortmund, Kolonia, Amsterdam, Utrecht, Wiedeń — (codziennie, oferuje „BON - VOYAGE” + „EUROTRANS” (Hotel Polonia) ul. Basztowa 23, tel. 23-16-61, (9-17), soboty (9-15) oraz Heleny 18, 55-86-15, (9-17). g-24496

DURALEX — hurt, detal — „KERBEROS”, ul. Bitwy pod Lenino 1 — tel. 21-74-40. g-93377

PPZ „LUTECIA” Kraków, ul. Wróblewskiego 63, tel. 66-00-88, wewn. 237 — sprzedaż poprodukcyjny odpad koczowy włókna. Zatrudni krawców odzież z skóry z 3-letnią praktyką. g-25969

MATERIAŁY importowane z RFN — mader, bawelna oraz pochodne — sprzedaż hurtowa. Kraków, ul. Solskiego 6, tel. grzeźniocłowy 22-15-14, w godz. 10-18. g-26139

OGŁOSZENIA

PRZYJMUJĄ NASZE PUNKTY

KRAKÓW, ul. Wiśna 2, tel. 22-70-89
KRAKÓW, ul. Józefińska 11/2, tel. 56-48-82
KRAKÓW — Nowa Huta, os. Centrum A, bl. 6
NOWY SĄCZ, Rynek 17 (klub MPIK)
NOWY SĄCZ, ul. Narutowicza 6, II p., tel. 204-49
TARNÓW, ul. Krakowska 1 (red. TEMI)

ZAPRASZAMY

Z firmą „DRAM”
codziennie do WIEDNIA
ekspresowo do PARYŻA

KANTOR ♦ WIZY ♦

UBEZPIECZENIA

BIURO

Topolowa 2

tel. 21-01-61,

21-95-65

czynne codziennie od 9-19

SPRZEDAM

dom

letniskowy

komfortowy, nowy, drewniany, w odległości 40 km od Krakowa, na trasie Myślenice — Zakopane. Katowice, tel. 66-19-20, po 20. g-25976

DOSTARCZAMY:

- grzejniki z Kęt 59.900 zł/zeberko (poniżej ceny fabrycznej)
- cegły pełną bezpyłową 750,— zł/szt.
- podszewkę 8.100 zł/mb.

21-67-12

SPÓŁKA

zatrudni

na atrakcyjnych warunkach — szyjące (odzież skórzana) — osoby przygotowujące produkcję — mechanika — (maszyny szwalnicze)

Zakłady mieszczą się w Zielonkach i Owczarach k. Krakowa. Przyjęcia: 6, 7 sierpnia oraz 20 sierpnia. Zgłoszenia: Kraków, ul. Zaczysze 10/10, tel. 21-04-69. g-25341

KOSMETYKI ZAGRANICZNE I KRAJOWE

w ilościach hurtowych
ciągła dostawa

KUPI

Sklep „DELTA”
ul. Szevska 22

KRAKOWSKA WYTWÓRNIĄ LALEK „KRAWAL”

w Krakowie, ul. Bonarka 21

wydzierżawi pomieszczenia

z możliwością adaptacji

na cele magazynowo-biurowe

w budynku przy ul. Bonarka 19

Wiadomość: tel. 66-30-50, 66-08-93. g-26106

PPUH „KRAKPOL”

spółka z o.o. Kraków, ul. Graniczna 11

zatrudni

- monterów turbin
- monterów pomp, maszyn wirujących
- monterów kotłów energetycznych
- spawaczy z uprawnieniami

Oferuje bardzo korzystne warunki, możliwość podwyższenia kwalifikacji.

Informacje pod nr tel. 44-21-77, wewn. 864, w godz. 7.30—8.30. K-4289

PROPONUJEMY

- WYPOCZYNEK W DOMACH WCZASOWYCH: Zakopane, Muszyna, Sielcia woj. kieleckie, Polańczyk, Ustron k/Wisły.
- REZERWACJA SKIEROWAŃ na wczesień w góry, nad morzem.
- POBYTY W KWATERACH PRYWATNYCH, same noclegi, obiady.
- REJSY PO DNIERZE, KAUKAZ.
- CAMPINGI (Jugosławia, Bułgaria, Włochy, Czechosłowacja).
- AUTOKARY, Berlin, Wiedeń i inne trasy.
- UBEZPIECZENIA, PASZPORTY, WIZY.

KPT „Wawel-Tourist” Kraków, Rynek Główny-Sukiennice, tel. 22-08-52, 22-84-52, 22-76-31

„DZIENNIK POLSKI” Wydawca: KWP RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Wiśna 3 (w likwidacji). ADRES REDAKCJI 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1 II p. TELEFONY: centrala 22-75-68 Redaktor Naczelny Czesław T. Niemczyński Telefony Redakcji Sekretariat Odpowiedzialny 22-29-98 (od godz. 17 11-16-77). Dział Miejski 22-87-25 Dział Publicystów 22-07-12 Dział Łączności z Czytelnikami: 22-95-02 Dział Sportowy: 21-45-72 (od godz. 18 11-91-11) Redakcja Nocna: 11-1

Zapiski KINOMANA

„Dziewięć i pół tygodnia”

Nie potrafię przywyknąć do głosu lektora w kinie, nakładającego się na oryginalny dialog filmowy — bezceremonialnie, bo jednakowo, niezależnie od pici bohaterów sytuacji, intonacji choćby był najpoprawniejszy dyktant. Przeszkadza mi, jakkolwiek wiem oczywiście, że bez tego zabiegu nie mieliśmy na ekranach najbardziej atrakcyjnych tytułów. Fatalna teoria mniejszego zła... W dodatku Mickey Rourke mówi właśnie cicho, zmysłowo; to aktor, któ-



ry wytwarza aurę intymności — a więc obca interwencja dźwiękowa rozdziera tkanę iluzji filmowej, niweczy bezpośrednio odbiór, niszczy autentyczność. Niestety, w takiej tylko formie mógł do nas wreszcie dotrzeć sławny już od dawna w świecie amerykański film „Dziewięć i pół tygodnia”, jeszcze z r. 1986.

Reżyserował 45-letni Adrian Lyne, który po doświadczeniach telewizyjnych i videoclipowych zaprezentował nam swoje umiejętności w „Fatalnym zauroczeniu”, późniejszym od „9 i 1/2 tygodnia”. Tam i tu wykonał robotę realizatorską celującą, ale też tam i tu zapewnił sobie dobrowolnie zestawione duety aktorskie w nieco zbliżonej tematyce. Jeśli jednak tamto miłośnicze zauroczenie miało mroczne motywy i znamiona patologicznej już obsesji, to obecnie zafascynowanie wzajemne pary kochanków wygląda inaczej, z pozoru prościej, a też widziecie ku uczuciowej destrukcji. Oboje jakby wyjęci zostali z anonimowego tłumy przechodniów na nowojorskiej ulicy, nazwani po imieniu, pokazani i znowu przywrócenii tłumowi. „Ostatnie tango w Manhattanie” — powiedziano.

Ale ta opowieść nie toczy się, a w każdym razie nie zaczyna tak posępnie, jak pamiętny dramat paryski Bertolucciego. Cała wpisana jest w życie miasta, ukazane z kapitalnym zmysłem obserwacji i poczuciem humoru w migawkach z ulicy, z familijnych jadłodziń i sklepów spożywczych, w scenkach biurowych. Fotografował to Anglik Peter Biziou, któremu fachowe czasopiśmiwo amerykańskie operatorów poświęciło najstudeniej entuzjastyczne studium, bo zrobił zdjęcia olśniewające; w snopach reflektorów lub w zimno sączącym się oświetleniu, w nocy mokrej od deszczu lub rozminotanej neonami. Kamera plastycznie podkreśla zmysłowy walor filmowego detalu, przedmiotów, spożywanych potraw,

a zwłaszcza nagiego ciała (słynna scena z kostkami lodu).

Jesteśmy w świecie współczesnych mód, kultury materialnej i konsumpcyjnych konwencji obyczajowych: galeria nowoczesnego malarstwa, dyskotekowa muzyka w rozbitkach światła, szafa wypchniona elegancką garderobą, laboratoryjnie wychłodzone biuro makiera giełdowego i jego bezosobowo urządzone mieszkanie, sprzęt video i aparatura telewizyjna oraz ów goniący śmiechnie podrywający w rytm melodii ze słuchawek na uszach... W tym świecie — ich dwoje. Przygodnie poznani nagle ze sobą potężni. On — wyposażony w zniekształcający urok i szelmowski uśmiech, pomysłowy uwodziciel, uprawiający sztukę z obojętnością kalkulatora, jakim jest w swoim zawodzie, miękki i agresywny, łagodnie sadystyczny.

Zdobytwa kobietę zabiorczą opiekuńczością: ubiera ją, karmi, pot winem — już w pierwszej wspólnej scenie, od razu też częstując jakąś straszną opowieścią. Ona — doświadczona, ale rozczarowana rozwódka — zbита jest z tropu zaczepką („jakby wiedział o niej coś więcej...”). Najpierw onieśmioną, potem zaintrygowaną, podejmuje podniecającą grę, która uciąga ją coraz głębiej w nowe obszary przeżyć. Próbuje lepiej poznać partnera, penetruje garsonierę, odwiedza w gabinecie — ku jego niezadowoleniu. Żadnej więzi poza pożytkiem seksualnym. Zepsuty i kapryśny, potrzebuje wciąż silniejszych, bardziej wyrafinowanych bodźców, a jeśli nawet kocha, to jak piękną i uległą rzecz, postuszny instrument.

Wreszcie wyczerpana pożądaną kobietą — bo to nie jest film mizogyniczny — podejmuje akt samoobrony przed wyniszczającą jej osobowość siłą erotyczną. Kim Basinger powiedziała, i miała do tego pełne prawo, że spośród swoich dotychczasowych ról („Bez litości”) tę właśnie rolę uważa za najlepszą, bo „wymagała największej ryzyka osobistego, trzeba było dać z siebie doświadczenie wstąpienia”. Ciekawa uroda (mieszanka krwi indyjskiej, szwedzkiej i niemieckiej), świetna figura b. modelki (oglądamy tu jej ładnie wykonany strip-tease), znakomita aktorka. Z bezkompromisowym Mickeyem Rourke wgrzywiają wszystkie stany emocji i odcienie psychologiczne. Z perwersją, ale bez pornografii.

Romans na parę tygodni bez szans na wzajemną bliskość społeczną, skoru wzoru miłości i sposobu zachowań dyktuje system pojęć, który preferuje epizm i posiadanie przedmiotów. Ledwie zauważony zostaje przez nas — na marginesie wielkiej metropolii, na poboczu dramatu, poza obrębem filmowej opowieści — stary malarz. Obcy w zwirowanym towarzystwie na przyjęciu, swój u siebie na uści. Naturalny i prawdziwy. Pamiętający o tym, żeby zjeść, gdy jest głodny i żeby spać, gdy jest zmęczony. Krótka wizyta w zielonym gąszczu jego ogrodu jest dla udręczonej bohaterki przelotnym, ale kojącym spotkaniem z prostą mądrością życiową, wygasia namiętnością i spokojem starości.

WŁADYSŁAW CYBULSKI

PRZEKRÓJ

Ani jeden dziennik czeskosłowacki nie zamieścił informacji warszawskiego korespondenta CZTK o „głębokim zaniepokojeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego trwającym ograniczeniem wolności podróży obywateli RP i CSRF”. Nic, ani słowa na temat anormalnej sytuacji w wymiarze osobowej z krajem, z którym Czechosłowacja ma najdłuższą granicę i którego obywatele, chcąc jechać na południe Europy, muszą przemierzyć Czechy czy Słowację. Praktycznie rzecz biorąc do Polski z Czechosłowacji nie jeździ obecnie nikt. By przekroczyć szlaban do Polski trzeba mieć zaproszenie, którego

niektóre odmiany sadzi się w ogrodach jesienią. Na czasie więc porady i wskazówki jak z nimi postępować, by ładnie rosły, kwitły i rozmnażały się. W numerze także o zagranicznych ogrodach botanicznych — tym razem o ogrodach w Brnie i Londynie, o nowościach w dziedzinie wzornictwa ogrodowego we Francji. A motto tego sympatycznego, kolorowego kwartalnika: „kochajmy kwiaty, będziemy lepsi”.

POLITYKA

Wszyscy dziś powołujemy się na Europę, „europizację”, powrót do Europy. Dla jednych Europa to sztandar, to raj do

Co piszą inni?

żadają władze... Czechosłowacji. Kiedyś utrudnienia te spowodowane były obawą przed przeniesieniem do Pragi czy Bratysławy „polskiej solidarnościowej zarazy” — pisze Leszek Mazan. Jakże są dziś prawdziwe motywy? Tytuł artykułu „Tak blisko, tak daleko”.

Czy Włodzimierz Majakowski, największy rosyjski poeta XX wieku rzeczywiście popełnił samobójstwo? Czy wersja podana 14 kwietnia 1930 roku, jest tylko jedną z wielu? Wyjaśnieniu całego tego ponurego dramatu pomogą — taką nadzieję mają naukowcy — dokumenty z prywatnego archiwum Lili Brik, które mają być udostępnione dopiero po 2015 roku. Ale już dziś z materiału Marka Jurkiewicza pt. „Odbite echo” możemy się dowiedzieć o wielu nieznanych szczegółach życia i śmierci Majakowskiego.

TYGODNIK POWSZECHNY

Czym była i czym pozostała krakowska inicjatywa z 10 czerwca? O idei „Sojuszu na Rzecz Demokracji” krąży do dziś — pisze Andrzej Romanowski — rozmaite mity. Oskarżenie o kunktatorstwo i „spawalnicze” wydają się, podkreśla autor, bezzasadne; sojusz dąży przecież do jak największych zmian systemowych i tylko z powodu dyrektyw skuteczności odrzuca działania pozorne i zastępcze; nie chce on być — co może najważniejsze — instrumentem walki personalnej. Sojusz z samej swej istoty nie jest ani anty-, ani prawosławny, bowiem żadna osoba, choćby najbardziej zasłużona, nie stanowi w tym myśleniu wartości nadrzędnej. Tytuł tych interesujących rozważań: „Co dalej z „Sojuszem?”

Polecam też uważyć „Rocznice obrachunki”. Bohdan Skaradziński pisze o zwycięskiej „wojnie naszych dziadów w 1920 roku” pod Warszawą. Wreszcie, po z górą 50 latach, będziemy mieli publiczne obchody tych ważnych w dziejach naszego narodu wydarzeń.

Kwiaty

Niemal cały numer (2) kwartalnika poświęcony jest bylinom. Na naszym rynku coraz częściej pojawiają się bowiem nieznane lub mało znane cebule i bulwy o kwiatkach niebieskich jak lazur nieba, złocistych niby słofce, o różnych odcieniach czerwieni. Rosną i kwitną przez wiele lat,

którego mamy dołączyć, dla innych to wyzwanie bardziej realne, oczywiście pełna możliwości i pułapek dla jeszcze innych Europa to potężny walec parowy, który niebawem znajdzie się u naszych granic zachodnich. Może więc już czas rozpocząć krytykę jednego mówienia o mitycznej Europie i dokładnie rozważać szanse i obowiązki jakie przed Polską stają — proponują Adam Krzemiński i Wiesław Władysław w artykule pt. „Ta brzydka twarz Europy”.

prze gląd tygodniowy.

Od dawna mówi się o potrzebie reform i to radykalnych, w naszej służbie zdrowia. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że służba zdrowia, obok kultury i oświaty, złożona zostanie na oitażu wychodzenia z kryzysu. Takiego zdania jest Janusz A. Cieślak (lekarz), który uważa że system ochrony zdrowia w Polsce nie da się zreformować bez wprowadzenia zasad ekonomii. Konkretnie przedstawione w artykule „Diagnoza i kuracja” warto poznać.

TYGODNIK MAŁOPOLSKA

odtwarza na swoich łamach wydarzenia, które doprowadziły do powstania „Solidarności”, jak przypomina, 3 sierpnia przed 10 laty w Moskwie odbyło się uroczyste zamknięcie XXII Olimpiady, co obśmierne relacjonowała krakowska prasa. Tymczasem strajkował już Gorzów, a następnego dnia stanęła Łódź. Coś fajnego jeszcze w historii warto zająć się — przynajmniej w weekendowy wieczór — historią litewskiego (!) rodu Sanguszków. Mieszający obecnie we Francji książkę obiecał, że za rok będzie umiał po polsku. Symboliczne taczki, o których pisze Jerzy Bukowski nie posłużyły tym razem do wywołania zleniawionej nomenklatury, a pełniły ważną rolę w spianiu kopca Pilsudskiego. O znaczeniu sztuki dla zachowania tradycji narodowej, europejskich korzeniach i wielowiekowych tradycjach chrześcijańskich pisze Joanna Chwieńska zapoznając nas z wystawą OPUS SACRUM. Natomiast broniący drobnych ciutaczy Janusz A. Wierzbicki pyta, kiedy przyjdzie wreszcie Waleśa z siekierą i zrobi porządek. (p)

Kręcąc przełącznikiem TV

Uwaga — seriale!

Na razie nie podjąłem się dokładniejszego zbilansowania naszych najnowszych zakupów filmów w odcinkach. Każde jednak widzi, że jest tych seriali nie tylko pod dostatkiem, ale chyba i ponad stan. Obawiam się nawet, że po tygodniach bogatych w filmy tego rodzaju, nastać muszą ubogie.

Telefonują do mnie osoby, których opinie nie muszą być miarodajne dla ogółu, ale w każdym razie informuję, że ludzom już się mylą poszczególne bohaterowie, poszczególne sceny itp. „Dynastia”, „Santa Barbara”, „Cudowne lata”, „Płonące pola”, „Być najlepszą”, „Wicher czasów”, „Święto Dziekczynienia” — to tylko przykłady wypisane z pamięci. Można dostać kręca.

Świadczenie nie wymienię „Osmiornicy”, gdyż w tej sprawie chcę się na chwilę zatrzymać. Oto ów kilkunastocinkowy zestaw miał już — w swych wcześniejszych wersjach — kontakt z polską widownią. Jeśli dobrze pamiętam wyniki badań opinii publicznej odnoszące się do tego serialu, uznano go za film bardzo dobry. Poprzednio emitowany był zaraz po głównym wydaniu dziennika. Teraz ktoś chciał być oryginalny i przesunął porę wyświetlania dość stanowczo, na blisko północy. W ten sposób można manewrować, mając do czynienia z zestawem kłopotliwej jakości lub jakości jeszcze przez publiczność nieokreślonej.

„Osmiornica” zrobiła karierę na całym świecie, a Michele Placido wraz z tym filmem przedefiniował przed wielomilionową widownią. Nie przypuszczam, aby północ była właściwym momentem rozpoczynania emisji filmu, zrobionego atrakcyjnie i inteligentnie. Tym sposobem odsunięci zostali od ekranu nie tylko widzowie kilkunastoletni, ale także osoby nie cierpiące na kłopoty z zaśnięciem.

Nie może być żadnego usprawiedliwienia w tym, że stale padają tam straty i że najczęściej są one celne. Nie tak dawno przecież uruchamiano nam wielokrotnie projektor z przycodem Kłosa i przycodem pancernym, a tam także nie celowano do manekinów i sportowych tarcz.

TOMASZ DOMALEWSKI

Ciekawostki heraldyczne



Ratulud



Rarowski

HERB RATULUD — na czerwonym polu w połowie złotego pierścienia, ustawionego końcem do góry, znajduje się pośrodku złoty krzyż. Nad hełmem w koronie są trzy strusie pióra. Labry w kolorze czerwonym od spodu złote.

Jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego, znana była rodzina Ratuludów na Podgórzu, którzy pisali się wtedy ze Skrzydła. Marek, dziedzic na Szaflarach był ostatnim męskim potomkiem tego rodu. Zostawił córkę jedynaczkę, która wniosła dobra w dom Pieniążków. Piotr Małachowski i Zbigniew Leszczyce notują moźny ród Ratuludów już w 1296 roku, a więc za czasów Polski dzielnicowej. Herbem tym pieczętują się jeszcze Olechowsky z Litwy (1700 r.), z województwa sandomierskiego i Krakowa, Piechowski (Krakowski 1548), Robakowski (Warmia 1750 r.).

HERB RAROWSKI zwany też Ror — w czerwonej tarczy znajduje się sześć złotych cegieł na płask połączonych w trzy luźne rzędy, po trzy, dwie i jedna cegła. Na hełmie w koronie złote jabłko, albo kula z krzyżem u

góry którą opasują dwa delfiny z podniesionymi ogonami jeden biały a drugi czerwony. Labry w kolorze czerwonym od spodu złote.

Legenda głosi: „Przewódca wojsk cesarskich imieniem Rhor dobywając miasta Budynia na Węgrzech przez Turków opalonego, wskoczył pierwszy na mur, gdzie walił go począł, a wsparty męstwem żołnierzy swoich odzyskał nazad twierdzę straconą. Za ten czyn otrzymał też same cegły, które z muru rzucił, jako znak herbowy”. Jan Rhar na Ratajach sprzedał na Śląsku swoje dziedzictwo i przeniósł się do Polski, gdzie kupił dobra w Ziemi Wieluńskiej. Znany „z dzieł rycerskich” walczył pod Gdańskiem i gdzie indziej, otrzymawszy indygenat nazwał się Rarowskim. Jego synowie Jan i Serafin polegli w bitwie pod Smoleńskiem. Barłomiej walczył pod hetmanem Chodkiewiczem, odznaczył się walecznością i wysłużył sobie trzy wsie w Inflantach. Jeszcze paru potomków Rarowskich służyło z chwałą w wojsku polskim.

BEATA Cwiklińska

PRYWATNIE SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Wiele się dziś mówi o podziałach w łonie naszego społeczeństwa. Dawniej wszelkie podziały oceniano raczej negatywnie lub przynajmniej ubolewano nad tym. Partia była, w cenie była, bowiem jedność i zwartość. Ją była zjednoczona, ludowcy też byli zjednoczeni, montowano fronty jednności, w przemysle również funkcjonowały zjednoczenia (potem zrzeszenia) i w ogóle byliśmy — jak Wieszcz przykazał — jednością silni, choć nie zawsze rozumni szale. Teraz nastąpiła pora na dzielenie się, co jest zawsze rozsądnym szale. Nie będę wdawał się w rozstrząsanie, czy rację mają ci pierwsi, czy też ci drudzy, bo po pierwsze — rację są zawsze podzielone (sic!) i nikt nigdy nie ma racji w stu procentach, a po drugie — proces dzielenia się — czy ktoś chce, czy nie chce — jest faktem, już się toczy i będzie trwał nadal. Co do podziałów natury politycznej nie będę dziś zabierał głosu, bo i bez mojego udziału gadania na ten temat jest co niemiara, chciałbym natomiast zwrócić uwagę, że bywają też podziały według innych linii i kryteriów. Ot, choćby ostatnio zauważyłem, że ludzie dzielą się także na takich, którzy wierzą w istnienie „królisa” i takich, którzy uważają to za bzdurę. Chodzi oczywiście o to zwierzę, które podobno widywano w Puszczy Kampinoskiej, a które ma mieć ogólny kształt lisa, ale głowę taką jak zając.

Czy „królis” naprawdę istnieje, czy też jest taką samą kaczka dziennikarską, jak słynna przed paru laty „paskuda” widywana rzekomo w wadach Zalewu Żegrzyńskiego? Nie chcę się wdawać w dyskusję na tematy naukowo-zoologiczne, bo dużo ciekawsze

BRUNO MIECUGOW

Ryzyko przekształceń

wydać mi się inne zagadnienie: społeczne podłożo powstawania tego rodzaju sensacyjnych doniesień. Otóż podejrzewam, że wyrażają się w nich pewne stany ludzkiej podświadomości. Czas, który przeżywałem parę lat temu, większość ludzi uważała za paskudne, stąd też, gdy ktoś zobaczył — zapewne niezbyt dokładnie — jakiegoś wodnego zwierzęcia, którego nie umiał zidentyfikować, ocenił go jako brzydactwo i tak zrodziła się owa „paskuda”. Zapewne pamięta Pan, że najbardziej zdeklarowani przeciwnicy ówczesnej władzy dopatrywali się podobieństwa pomiędzy tym hipotetycznym stworzeniem a rzeźnikiem prasowym ówczesnego rządu.

Dziś mamy inną sytuację, toteż „królis” — jak wynika z jego pamięciowego portretu — jest dużo przystojniejszy. Moim zdaniem nie jest co prawda podobny do pani minister Niezabitowskiej, ale gdyby mu zawiązać pod brodę coś w rodzaju muszki, czy motylka, przypomniałby nieco pana Korwina-Mikke, niekoronowanego króla polskich ultra-liberałów. Zresztą już sama nazwa jest znamienita i wiele mówiąca. Dlaczego akurat „królis”? Jeśli mówi się o podobieństwie do lisa i zająca, to właściwsza byłaby nazwa „lisajac” lub „zajlis”, albo coś w tym rodzaju. Wybrano jednak

„królisa” i nie jest to przypadkowe, bo wyraża z jednej strony monarchistyczne ciągoty przynajmniej części społeczeństwa, lub ogólniej — tęsknotę do silnej, jednoosobowej władzy, z drugiej zaś może być np. podświadomą zbitką nazwisk redaktora Króla i nowego ministra od prywatyzacji — Krzysztofa Lisa.

Nazwisko jednego z współwódców ustaw prywatyzacyjnych, a zarazem człowieka mającego czuć nad procesem przekształceń własnościowych w naszej gospodarce, przywołuje tu także nie dla pustej gry słów. Przekształcenia te dopiero kielkują i trudno przewidzieć ich dalszy przebieg, ale z pewnością doprowadzą — przynajmniej w pierwszej fazie — do powstawania pewnych dzwinych i niespotykanych dotychczas twórców. Już rodzi się zacinająca przedsięwzięcia ni to prywatne, ni państwowe, ni spółdzielcze. Takie właśnie, o których można śmiało powiedzieć: ni pies, ni wydra, czyli może „wydropies”, a może „psidra”? A więc z tego samego gatunku, co „królis”.

Nie może zresztą być inaczej, skoro cała nasza gospodarka przestaje być planowa i nakazowo-rozdzielcza, a nie stała się jeszcze rynkowa. Przekształcając ją nie zdołamy uniknąć ryzyka rodzenia się różnych potworków, a jedynie możemy mieć nadzieję, że będą to raczej przystojniejsze „królisy” niż mało powabne „paskudy”. Warto jednak pamiętać, że coś, co wygląda z pozoru paskudnie, może dać w efekcie całkiem udany twór. W końcu z mato powabnej (jak sama nazwa wskazuje) poczwarki wykluwa się nieraz piękny motyl.

Na zakończenie chciałbym jeszcze powrócić do kwestii podziałów w społeczeństwie. Możemy wprawdzie uznać „królisa” za swego rodzaju signum temporis, czyli symbol zachodzących przemian, ale trudno go jednoznacznie objaśnić. Co prawda przyczynia się — jako rzeźnik — do podziałów na wierzących i niewierzących w jego istnienie, ale z drugiej strony może być też herbem zwierzęciem zwolenników zjednoczenia. Łączy przecież w sobie cechy dwóch gatunków, które absolutnie nie mają wspólnych interesów, jako że lis jest naturalnym wrogiem zająca...